Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 171 Kraków, środa 1 sierpnia 1934 Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 108-96
Telefon Administracji 108-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ ZŁ. 3.50 NA „NAPRZÓD" JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY

Ostrożne zaprzeczenie

Pisaliśmy przed kilku dniami, że wobec sytuacji wytworzonej przez powódź tj. konieczności wydatkowania znacznych sum niesposób znaleść ich w bieżącym budżecie i tak już deficytowym, wobec czego wyłoniła się kwestja, czy rząd nie powtórzy próby wydobycia ze społeczeństwa drugiej „dobrowolnej" pożyczki.

Pisma pomieściły, naturalnie z wyższego natchnienia, odpowiedź: że rząd nie ma zamiaru zaciągać pożyczki **powodziowej.** Tylko, że to określenie mówi zbyt dużo: pożyczka przecież nie musi się nazywać powodziową i pod tem hasłem społeczeństwo nie musi być dopingowane taksamo, jak poprzedniej pożyczki nie nazywano deficytową, mimo że była przeznaczoną na pokrycie deficytu i na ten cel też jest obracana. Nasi „głowacze" w Warszawie potrafią znaleść inną stosowną a pociągającą nazwę z tymsamym skutkiem, jaki wywołała pożyczka nazwana narodową.

Pozostaje więc, mimo zaprzeczenia, otwartą możliwość, że pożyczka przecież będzie. Wynika to poprostu z sytuacji finansowej. Budżet jest silnie deficytowy; w czerwcu deficyt wynosił conajmniej 40 miljonów i został pokryty z resztek pożyczki. To się powtórzy w większych i mniejszych rozmiarach do końca roku budżetowego tak, że rzekoma reszta 175 miljonów z pożyczki nie wystarczy na pokrycie bieżącego deficytu. A skąd środki na nadzwyczajne wydatki wynikające z konieczności jakotakiego załagodzenia skutków powodzi?

Że z temi środkami jest krucho, wynika choćby z poniedziałkowego posiedzenia Rady ministrów. Głoszono, że na tem posiedzeniu zostaną uchwalone kredyty dla ministrów komunikacji i rolnictwa w związku z akcją popowodziową. Tymczasem uchwalono — pół miljona złotych na pokrycie kosztów udziału władz — zapewne koszta podróży, djety itd. — w akcji powodziowej, zaś uchwalenie większych kredytów odłożono na czas późniejszy pod pozorem, że szkody nie są jeszcze obliczone. Co to za dziwne stanowisko! Każdy przecież wie, że naprawa kolei, dróg, mostów, nie mówiąc już o pomocy powodzianom dla odbudowania gospodarstw, wymaga dziesiątków miljonów i rozum powiada, że asygnuje się je stopniowo w miarę postępu robót. Przy takich rzeczach niema czasu na robienie kosztorysów itd.; robi się, co konieczne, jedno za drugiem i — płaci się za robotę, materjał. W tem właśnie sęk, że na płacenie potrzeba pieniędzy a skąd je wziąć?

Ostrożnie więc nawet z ostrożnemi zaprzeczeniami. Kto wie, jak rychło trzeba będzie powiedzieć prawdę.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Ziarnko prawdy w nieprawdopodobieństwie

W czasie, gdy na kraj spadła olbrzymia klęska powodzi; w czasie, gdy i bez tej klęski ludność naprawdę nie wie, jak przeżyć; w czasie, gdy — mimo robionego optymizmu — życie gospodarcze jest w stanie letargu; w czasie — poco zresztą szczegóły, kiedy każdy ten czas odczuwa na własnej skórze? — otóż w tym czasie mogła powstać i rzeczywiście znajduje w prasie wyraz pogłoska, że ma być zwołana we wrześniu nadzwyczajna sesja sejmowa celem uchwalenia nowego projektu konstytucji, wobec tego, że „uchwalona" 26 stycznia br. nie znalazła uznania tego czynnika, dla którego nowa konstytucja miała stać się zakończeniem rozpoczętego w maju 1926 dzieła.

Nie wchodząc w to, czy te pogłoski mają realną podstawę, czy też są wynikiem poszukiwania za informacjami w czasie kanikuły, sam fakt, że taka pogłoska może powstać, wystarcza dla zrozumienia sytuacji, w jakiej sanacja się znalazła. Mówiono ciągle w ostatnich dniach, że obecny rząd wystąpi z programem, który ma zawierać społeczne i gospodarcze momenty. Tak będzie albo i nie będzie; w każdym razie żaden z dotychczasowych rządów nie miał w swym programie forsowania zmiany konstytucji. Pamiętamy nawet, że poprzedni rząd p. Jędrzejewicza wyraźnie oświadczył, że w sprawie konstytucji nie jest interesowany, zostawiając BB wolną rękę.

Ta wolna ręka też rozpuściła się od „tez" aż do rzekomo formalnej uchwały, która narazie spoczęła w archiwum Senatu do lepszych czasów. Teraz, po wyjaśnieniach p. Sławka, djabelnie podobnych do zupełnego wyrzeczenia się „myśli przewodniej" styczniowej uchwały — teraz dzieło ma być rozpoczęte nanowo i to akurat we wrześniu, jakby się liczono z tem, że normalnej sesji w listopadzie czy grudniu już nie będzie.

Od zamknięcia ostatniej sesji w połowie marca kilkakrotnie powstawały pogłoski a nawet wyrażano życzenie, aby w lecie odbyła się nadzwyczajna sesja. Nikomu jednak nie przyszło na myśl, że taka sesja miałaby być poświęcona sprawie konstytucji. Nie wyobrażano sobie — było to jeszcze przed powodzią — aby w takim czasie Sejm, jeżeli już się zbierze, nie miał lepszej i pilniejszej roboty nad zajmowanie się sprawą, która może dla kogoś jest pilną, ale ogromnej większości społeczeństwa jest conajmniej obojętną, dla niektórych nawet niebezpieczną. Nie znajdzie się przykładu w innych państwach, żeby w czasie takiego przesilenia uznano zmianę ustroju za rzecz najważniejszą — u nas, zdaje się, pewnym ludziom tak dobrze się dzieje, że nie mają innych kłopotów, jak „elitę" czy „legion zasłużonych" czy inny jakiś dziwoląg, o którym zwolennicy i przeciwnicy wyrażają się z przekąsem albo lekceważeniem.

Pogłoska nie wyczerpuje się jednak na zwołaniu sesji. Mówi ona też o nowych wyborach na podstawie innej niż obecna ordynacji wyborczej. Ostatnie wybory do Sejmu odbyły się 16 listopada 1930, normalnie więc nowe wybory powinnyby się odbyć w lecie albo z początkiem jesieni 1935. Jeżeli ten termin ma być przyspieszony, nie można takiemu projektowi formalnie zrobić zarzutu: art. 26 konstytucji daje prezydentowi Rzpltej prawo rozwiązania Sejmu przed upływem czasu, na jaki został wybrany tj. przed upływem 5-lecia — wprawdzie z umotywowaniem, ale o to nikt nie będzie w kłopocie Co innego zmiana ordynacji wyborczej. Wiąże się ona z nową konstytucją i — jak już zapowiedział p. Sławek — nie jest to rzecz wymagająca konstytucyjnego porządku uchwalenia tj. kwalifikowanej większości. Od czegóż są pełnomocnictwa, na podstawie których można wszystko zrobić ustawą?

Jaki jednak cel miałaby zmiana ordynacji? Czy przy obecnej sanacja źle wyszła na wyborach w r. 1930? A przecież te warunki, w jakich wówczas odniosła „zwycięstwo", nie pogorszyły się dla niej, przeciwnie — są nawet korzystniejsze choćby z racji większej niż wtedy apatji społeczeństwa, które na Sejm wogóle już machnęło ręką.

Powiadamy: to są nieprawdopodobne rzeczy, które jednak mogą być tem bardziej prawdopodobne, ileże u nas nieprawdopodobieństwa stają się regułą i czynem.

Co niegdyś pisał J. Piłsudski o więzieniu

(„Pisma — mowy — rozkazy" tom VII)

W POLSCE

„Polska jest może jedynym krajem obecnie istniejącym wśród wielu innych narodów i krajów, gdzie jest możliwem jeszcze mówienie swobodnie o rzeczy, tak kompromitującej człowieka, jak kryminał... W Polsce więzienie jest stałym, codziennym, jakgdyby towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, kultury codziennego życia Polski" (str. 275, „Psychologja więźnia" odczyt wygłoszony 24 maja 1925).

W NIEMCZECH

W czasie wojny w roku 1917, stary generał niemiecki w Wesel (gdzie Piłsudski był więziony przez miesiąc) oświadczył mi z całą otwartością, że zaprotestował stanowczo przeciw temu, aby w twierdzy, którą on dowodzi, postępowano z którymkolwiek z więźniów wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu, według niego, trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, którzy albo znajdują się pod śledztwem, albo sądownie na karę odosobnienia zostali skazani" (str. 265, przedmowa do „Moich pierwszych bojów", napisana 7 lutego 1925).

W WIĘZIENIU ROSYJSKIEM

„Bardziej swobodnie, niż w dawnych więzieniach polskich za czasów dawnych, rosyjskich, być, zdaniem mojem, nie mogło. Dlatego bodaj w cytadeli, za czasów przynajmniej mego pokolenia, ludzie najmniej się męczyli, najswobodniej czuli. Czuli się więcej panami więzienia, niż było gdzieindziej. Jest to rodzaj współpracowania nad więzieniem z tymi, którzy przemocą trzymają" (strona 292/3, „Psychologja więźnia").

W WIĘZIENIU NIEMIECKIEM

W Szpandawie pod Berlinem: „Podczas mojego tam pobytu życie więzienne wrzało poprostu i słychać je było na każdym kroku. Każdy miał inne zajęcie, każdy inaczej pracował. Wszystko chodziło, biegało, rozmawiało, nie było tam, poza samą karą żadnej chęci zrobienia więźniom jakiejkolwiek przykrości" (str. 294, tamże).

W Magdeburgu: „Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na pierwszem piętrze 3 cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć... i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Na razie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez trzy godziny dziennie, potem przestano mnie w tem krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu" (str. 260, przedmowa do „Moich pierwszych bojów").

„Miałem zatem w Magdeburgu najswobodniejsze więzienne życie, o jakiem można było marzyć" (str. 293, „Psychologja więźnia").

Jakie będą dalsze losy Pe-Pe-Ge?

Artykuł poniższy otrzymaliśmy od osoby bezstronnej i niezainteresowanej w sprawie omawianej. Projekt autora przedkładamy do rozważań robotnikom z P. P. G. *Red.*

Kilka artykułów, umieszczonych w naszem piśmie, odsłoniło nam całą zgniliznę, panującą w administracji Pepege.

Przez Sąd wyznaczony nadzorca podaje do Sądu wniosek, aby ogłosić upadłość fabryki, starając się jednocześnie, aby zamianowano go syndykiem upadłości. (Czy p. inż. T. radził się w tej sprawie generalnego prokuratora?). Gra jasna — na tym interesie można było zarobić, i to grubo, a taka gratka nie często się zdarza.

Dzięki jednak akcji, na którą artykuły pism robotn. w znacznym stopniu wpłynęły, posiedzenie sądu przesunięto na początek 1935 roku, z tem, aby fabryka przez sezon zimowy pracowała. Na krótki więc czas sytuacja jako tako uratowana.

A co dalej? Co po tym terminie stać się ma z robotnikami, których los zależny jest od istnienia fabryki?

Ponieważ robotnicy są najwięcej zainteresowani w dalszem istnieniu fabryki, powinni oni prowadzenie tej placówki w swoje ująć ręce. Jest to możliwe i obecnie na czasie. Jeżeli nie zabiorą się do tego jaknajprędzej, to za kilka miesięcy może być zapóźno.

Rozważmy, co jest konieczne dla utrzymania przy życiu tej placówki. Po pierwsze — pieniądze na kapitał obrotowy, po drugie — sprężysta, uczciwa i tania administracja, po trzecie — pomoc rządowa, zapewniająca faktyczne i prawne funkcjonowanie fabryki.

Zaczniemy od drugiego punktu. Jeżeli robotnicy nie uratują fabryki dla siebie, to nikt tego za nich nie zrobi. To doświadczenie powinni już mieć poza sobą. Robotnicy solidarnie winni wystąpić z żądaniem objęcia fabryki w dzierżawę, by ją dalej wspólnemi siłami prowadzić. Jest to nietylko możliwe, ale konieczne. Przedewszystkiem ogół robotników powinien wybrać z pośród siebie komitet robotniczy, składający się z kilku energicznych i sumiennych osób. Muszą jednak dobrze się przy wyborach zastanowić, biada bowiem, jeżeli wybiorą ludzi nieodpowiednich, lub co gorsza, niesumiennych.

Komitet ten powinien stale funkcjonować i grać rolę Rady Nadzorczej. Komitet powinien przedewszystkiem wyznaczyć przyszły zarząd, któremu prowadzenie przedsiębiorstwa z całą ufnością powierzyćby można. Ten zarząd powinien niezwłocznie ukonstytuować się i oficjalnie występować wobec władz, którym też należy przedłożyć plan przyszłej działalności, oraz żądania, których urzeczywistnienie umożliwiłoby przeprowadzenie planu i przyszłej działalności.

Rząd, będący największym i uprzywilejowanym wierzycielem, może wpłynąć na przeprowadzenie takich warunków, któreby umożliwiły przejęcie tego przedsiębiorstwa przez robotniczy zarząd. Nie tu miejsce rozstrząsać szczegóły, w jaki sposób może to być zrobione. Mogłaby nawet być i upadłość, byleby wyznaczeni syndyk i kurator fabryki nie zamykali, lecz wydzierżawili ją temu zarządowi z warunkiem prowadzenia fabryki. Byleby tylko ze strony władz była dobra wola, to sposoby się znajdą.

Musi jednak ten zarząd przyjść do Rządu z konkretnym planem i opracowanemi danemi, któreby Rząd przekonały, że placówka istnieć może i powinna.

Przy opracowywaniu tego planu trzeba się nieco rozejrzeć w sytuacji, z kim mianowicie będzie się miało, prócz Rządu, do czynienia, gdzie są nieprzyjaciele, a gdzie szukać pomocy.

Faktycznym posiadaczem akcyj jest **małoletni potomek nieboszczyka** Samuela Halperina, a prawnym jego reprezentantem — **jeden z jego dwuch braci**. Jest to tajemnica publiczna, że to są ludzie, którzy do takiego zadania nie dorośli. Zresztą ich celem jest tylko, aby fabryka pracowała po to, by oni mieli swoje pensje, bo za ich „pracę" niktby im napewno grosza nie dał.

Nadzór sądowy. Dla niego był to kąsek niełada, grubo się obłowił i trudno mu się z tem rozstać. Stąd też powstał pomysł pana T., o czem wspomniano na początku tego artykułu. Nadzór musi być usunięty, bo to bardzo szkodliwa i niezwykle kosztowna dla Pepege instytucja.

Wierzyciele. Stracili nadzieję, aby jeszcze cokolwiek za swoją należność otrzymać mogli. Są to przeważnie byli dostawcy, pragnęliby więc, aby fabryka w dalszym ciągu była w ruchu i u nich surowce kupowała. Z tej strony więcej na pomoc, niż na przeciwdziałanie, liczyć można będzie.

Konkurencyjne fabryki. Z modlitwą w sercu proszą Boga o rychłą śmierć Pepege i starają się Panu Bogu w tem dopomóc, prowadząc odpowiednio swoją politykę sprzedażną. To jest jednym z powodów, dla których konkurencja nie chce zawrzeć wspólnego porozumienia co do cen, i woli czas jakiś sprzedawać ze stratą, byle ten ongi największy i najgroźniejszy przeciwnik jaknajprędzej skonał i usunął się z drogi. Potem konsument już im dobrze za to zapłaci. Zresztą fabrykanci pragną pocieszać się tem, że dają szerokim masom coraz lichszy towar, który ich taniej kosztuje.

I tutaj Rząd może i powinien pomóc. Mając dziś w ręku tak potężną broń, jak nowelę do prawa przemysłowego, może ukrócić szkodliwą akcję, może zmusić do kontroli nad gatunkiem towaru, może doprowadzić do uporządkowania rynku sprzedażnego, nie pozwalając jednocześnie na większe, niż normalne, zyski, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania przedsiębiorstwa. Trudno nad tem się w tem miejscu rozwodzić. Powtarzam: byle była tylko dobra wola władz i chęć uratowania od zguby kilku tysięcy robotników Pepege.

Pozostaje jeszcze jedna rzecz: skąd wziąć pieniądze na prowadzenie fabryki? Kto jednak zna nieco bliżej warunki tej branży, ten wie, że jeżeli stosunki będą w tym handlu unormowane, a w fabryce Pepege uporządkowane, to znajdą się odbiorcy, którzy pieniądze na prowadzenie fabryki dadzą, szczególniej, jeżeli w zarządzie będą osoby, do których mieć będą zaufanie.

Rzucam projekt. Jeżeli nikt lepszych propozycyj dać nie potrafi, robotnicy pomyślę nad tem powinni i, nie zwlekając długo, niech przejdą do czynu.

K. T.

Robotnik

Twarz ma ściągłą i ostrą, rytą, jak w metalu,
oczy, co przeglądają jasną stalą wszystkich —
ciekawością i gniewem, pogardą bez żalu —
cały świat im daleki, choć cały świat bliski — —

Usta ma zaciśnięte, ścięte, jak wysiłek,
niemą groźbą ściągnięte i chłodem zmrożone,
jakby wstrętem zamknięte, goryczą opiłe —
jak purpurowa kreska, żywą krwią czerwone — —

Na platformie, w nabitym po brzegi tramwaju
przejeżdża przez nieprawdę wytwornej dzielnicy, —
jeszcze raz się tu zjawi, w swoje święto, w maju,
w krwawej łunie sztandarów, na środku ulicy — —

Na peryferjach miasta, o jednej godzinie,
wieczorami, o wczesnym, zamglonym poranku,
przychodzi lub odchodzi, zjawia się i ginie,
wracające pytanie ostatnich przystanków — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Wędrówka po Tatrach
Wycieczka T.U.R. na Słowaczyznę

(Dokończenie).

Dalej przez Turnię pojechaliśmy do Koszyc. W jednym przedziale z nami jechała grupa inżynierów, udających się na ogólno-państwowy zjazd zawodowy. Jeden z nich wszczął z nami rozmowę na temat obecnych stosunków polsko-czeskich, zaakceptował wyraźnie neutralność własnego stanowiska i wręcz zapytał, co sądzimy o tej sprawie. Dogadaliśmy się oczywiście w jednej chwili, stwierdziliśmy obustronnie, że papierowe noty nie mają żadnego wpływu na nastroje ludności. Pożegnaliśmy się życzliwie, przyjaźnie.

Koszyce! Wysiadać! Ogarnia nas specyficzne wzruszenie, ogniskujące się najwyraźniej w żołądku. Zbrzydły już suche zapasy plecakowe, wabią oczy zwiędłe, niewymownie poetyczne menu obiadowe, wywieszone w oknach restauracyj. Proszę się nie śmiać. Geografja prócz wielu działów ściśle naukowych ma jeden jeszcze, który nazwać można byłoby „geografją kulinarną". Zwłaszcza jeden z pośród uczestników naszej wycieczki przyczynił się w dużym stopniu do wzbogacenia tego oficjalnego działu nauki. Każdą miejscowość pamięta nietyle z krajobrazu, ile ze spożytych tam potraw. Jeśli zapytacie o Koszyce, odpowie niezawodnie: „A, to te knedle i „hus" z kapustą". „Utulna" (schronisko) w Klasztoryskų, dokąd zawędrowaliśmy następnego dnia, skojarzy mu się niewątpliwie z niebiańską jajecznicą na grzybach.

Przybyliśmy do Klasztoryska dla zwiedzenia t. zw. Słowackiego Raju, którego piękny acz niewielki fragment penetrowaliśmy z niebywałą satysfakcją. Szliśmy uroczym głębokim wąwozem, na dnie którego płynął potok, tworząc w wielu miejscach większe i mniejsze wodospady. Odcinek, który przeszliśmy, jest doskonale zabezpieczony, zaopatrzony w klamry, drabinki, poręcze, półeczki, mostki; dostarczył emocji wszystkim niemal mięśniom, a i nerwom niektórych naszych „taterników", którzy twierdzili, że jeśli jesteśmy w „raju", tośmy powinni mieć skrzydła anielskie, doskonalące zmysł równowagi...

Tego samego dnia złożyliśmy wizytę skautom węgierskim, którzy rozbili obóz pod Letanowcami. Obejrzeliśmy kuchnię, namioty sypialne, słuchaliśmy orkiestry, dziewczęta nasze nauczyły się nawet tańczyć czardasza, pod entuzjastycznym kierunkiem kolegów madziarskich.

Dwie godziny, spędzone w obozie, przysporzyły nam przyczynków do zagadnienia „ras". Jeden z chłopców rad był pochwalić się przed nami swem polskiem pochodzeniem, kilku innych mówiło o matkach-Francuzkach, nauczyciel ich zaś, który rozmawiał ze mną początkowo po słowacku i przeszedł po chwili na niemiecki, oświadczył wkońcu, że właściwie najchętniej mówiłby... po rosyjsku, gdyż jest to jego rodzinny język, jako mieszkańca Rusi Podkarpackiej. Ojciec jego jest Węgrem, matka Niemka, a on sam Madziarem, mówiącym najchętniej po rosyjsku.

Z tej nowoczesnej wieży Babel, biwakującej pod węgierską chorągwią na czeskiem terytorjum, żegnani przez bandę dzieci cygańskich, wróciliśmy do Poprad Velki, skąd zaczął się powolny odwrót wycieczki. Byliśmy nad Szczyrbskim i Popradskim plesem, przy wodospadach Kolbachu, wracaliśmy przez dolinę Staroleśną, Rohatkę, dolinę Białej Wody do tej samej Łysej Polany, skąd wyruszyliśmy—jakże dawno i niedawno zarazem.

Nad Popradski staw, a właściwie na szczyt Osterwy, wznoszący się nad nim, muszę skoczyć jeszcze na chwilę, dla zadokumentowania miłego pojednania czesko-polskiego, jakie tam odbyło się. Gdyśmy, przylupując z zimna, wchłaniali prześliczną ze szczytu panoramę, zbliżył się do nas młody nauczyciel, który przyszedł właśnie z gromadką chłopaków, i powiedział prosto z mostu (a właściwie z serca): „Przykro nam bardzo, że możecie posądzać społeczeństwo czeskie o niechęć. Nic podobnego w nas niema". I myśmy pośpieszyli go zapewnić, że papierowe nieporozumienia nic nas nie wzruszają, uścisnęliśmy sobie dłonie, uwiecznili tę sympatyczną chwilę wspólną fotografją. Schodziliśmy na dół przy okrzykach uczniaków, wołających za nauczycielem: „Niech żyje Polska". Dobry to musi być nauczyciel!

Wogóle w czasie całej wycieczki napotykaliśmy przyjazną postawę i korzystaliśmy z ogromnej uczynności władz kolejowych, które ułatwiały nam drogę przez zapobiegliwe rezerwowanie miejsc; wszędzie czuliśmy ich dobroduszną i szczerze przyjazną opiekę.

***

Tow Czapiński, który od lat prowadzi pracę szczepienia bakcyla tatrzańskiego, miał możność przekonać się na tegorocznej wycieczce, że szczepionka jego jest pierwszorzędnej jakości i posiada olbrzymią moc działania, gdyż wywołuje coroczną recydywę: wśród uczestników wycieczki nie brakowało takich właśnie upartych recydywistów.

Osoby zaszczepione po raz pierwszy, już w powrotnej drodze układały plany przyszłorocznej kampanji górskiej.

Za te niestrudzone „zabiegi lecznicze" składam tow. Czapińskiemu w imieniu własnem i pozostałych uczestników wycieczki serdeczne podziękowanie.

Natalja Zarembina.

Pogłoski na temat nowych wyborów

ZMIANY ORDYNACJI WYBORCZEJ, BEREZY ITD.

Podaliśmy wczoraj telefoniczną wiadomość na tematy wymienione w tytule. Informacje powyższe pochodzą z warszawskiego tygodnika „Depesza", który (Nr. 29 z 30 lipca) podaje je w następującem brzmieniu:

„Z kół politycznych, zazwyczaj dobrze poinformowanych, otrzymała „Depesza" informacje następujące:

Wybory maszerują. Jest dużo zjawisk w naszem życiu politycznem, które wskazują, iż wchodzimy w okres przedwyborczy.

Przedewszystkiem sesja nadzwyczajna parlamentu, której zwołanie planowane jest we wrześniu specjalnie dla uchwalenia nowej konstytucji. Dlaczego ten pośpiech? Dlaczego sesja nadzwyczajna? Normalna sesja budżetowa parlamentu rozpoczynać się powinna dnia 1 listopada. Z praktyk ery pomajowej wiemy, iż faktycznie sesja budżetowa zaczyna się dopiero około połowy grudnia. 6—7 tygodni idzie co roku na marne. Ten okres w roku bieżącym mógłby być wyzyskany spokojnie dla uchwalenia nowej konstytucji, bez uciekania się do sesji nadzwyczajnej.

Sesja nadzwyczajna ma zatem swoją szczególną wymowę i musi być uważana za ogniwo

W ŁAŃCUCHU ZAMIERZEŃ I PLANÓW POLITYCZNYCH OBOZU RZĄDOWEGO.

Krążą informacje, iż w planach tych leży rozwiązanie Sejmu i Senatu zaraz po uchwaleniu nowej konstytucji.

W drodze dekretu ma być ogłoszona **nowa ordynacja wyborcza do Izb ustawodawczych.** Nie zmieniając dotychczasowych zasad przeprowadzania wyborów, planowany dekret skrócić ma terminy, dzielące dzień rozpisania wyborów od dnia głosowania. W ten sposób okres kampanji wyborczej z 90 dni, przepisanych dotychczasową ustawą, mógłby być skrócony np. do dni 45. Kampanja wyborcza zostałaby w czasie ograniczona, a przez to i namiętności polityczne, towarzyszące zazwyczaj rozgrywkom przedwyborczym, byłyby bardzo osłabione.

Realizacja powyższych planów pozwoliłaby nowemu parlamentowi zebrać się już **w grudniu rb. na normalną sesję budżetową,** która otwarłaby nową kadencję Izb ustawodawczych.

Jakie cele byłyby tą drogą osiągnięte? Przedewszystkiem dokonanoby sprawnie i szybko

OCZYSZCZENIA OBOZU RZĄDOWEGO Z LIZUSÓW I KARJEROWICZÓW,

o których mówił z odrazą i groźbą b. premjer Prystor, a nad których panoszeniem się w państwie ubolewali inni przywódcy sanacyjni.

Wszyscy skompromitowani, zawikłani w interesy materjalne, robione kosztem państwa, zniknąć z ław poselskich i senackich. Nowi ludzie w Sejmie i Senacie, lepiej zapewne dobrani, mieliby dbać o wyższy poziom życia publicznego. To jedna i niewątpliwie wielka korzyść, jaką z przyśpieszonych wyborów zechce wyciągnąć obóz rządowy.

Przewidywana jest i korzyść druga. **Wybory do parlamentu nie mogą być więcej robione w atmosferze Brześcia.** Coprawda wisi nad krajem Bereza Kartuska, ale **od tej broni odżegnywują się dziś liczni, bardzo liczni ludzie w rządzie i w obozie rządowym.** A przecież wybory trzeba wygrać. Sama ofensywa na stronnictwa opozycyjne, jak np. **wywoływane zamieszanie w obozie ludowym,** nie przesądza jeszcze, za kim oświadczą się szerokie masy i jakie kartki wrzucą do urn wyborczych. To też niepozbawionym sensu jest argument, iż skrócony okres **przedwyborczy nie pozwoli stronnictwom opozycyjnym zmobilizować w tak ciężkich czasach, jak obecne, potrzebnych na kampanję wyborczą funduszów, ani też rozwinąć szerokiej agitacji,** którąby mogła przeciwstawić się skutecznie atakowi.

A zatem bez teroru i represji, system rządzenia, i „oczyszczona" większość rządowa w parlamencie byłyby ugruntowane na dalszych pięć lat. Osiągnięcie tych celów usprawiedliwiałoby rozwiązanie parlamentu i przyśpieszenie wyborów.

Tak brzmią nasze informacje. Nie umiemy powiedzieć, ile w nich jest rzeczywistej prawdy, a ile domysłów. Trudno im jednak odmówić logiki.

Niedalekie tygodnie przekonają nas, czy i o ile domniemania te i przewidywania odzwierciedlają należycie zamierzenia obozu rządowego".

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Przestroga dla wszystkich dyktatorów

„NEUER VORWÄRTS" O 25 LIPCA

„Neuer Vorwärts" organ socjalistów niemieckich, pisze p. t. „Dyktatorzy wyrzynają się nawzajem":

„Dyktatorzy przeżywają kryzys władzy. Dollfuss nie żyje. Dyktator austro-faszyzmu został zamordowany na rozkaz dyktatora faszyzmu niemieckiego, a dyktator faszyzmu włoskiego pieni się z wściekłości na dyktatora niemieckiego z powodu zamordowania swego austrjackiego przyjaciela. Śmierć Dollfussa to przestroga dla wszystkich dyktatorów... Prawem dyktatury jest to, że pociąga za sobą zamachy i pucze. Dollfuss stwierdził, że na bagnetach siedzieć nie można... Człowiek, na którego rozkaz zostali powieszeni socjalistyczni szermierze wolności, leży teraz na marach ugodzony kulami faszyzmu niemieckiego...

...Tak to przeszywają się dyktatorzy nawzajem sztyletami — to jest Nemezys historji dyktatur".

MICHAŁ ARLEN 27

LILLA KRYSTYNA

ROZDZIAŁ VII.

Stało się to owego wieczora, kiedy Harvey jeden jedyny raz poszedł w towarzystwie Lilli Krystyny i jej przyjaciół na obiad do restauracji, gdyż dotąd cała przyjaźń z nią, a znajomość z tamtymi, rozwijała się wyłącznie w obrębie sypialni. Na ten wieczór Muriel zaprosiła swą matkę, a w takie dni Harvey lubił być poza domem, gdyż stara pani była męczennicą swych ambicyj literackich i stale go dręczyła, by „drobiazgi" jej umieszczał w czasopismach.

W pierwszej chwili, nie chcąc Lilli Krystyny narażać na wydatki, zamierzał odmówić jej zaproszeniu, lecz z łatwością usunęła jego skrupuły, oświadczając, że będzie musiał płacić za siebie.

Zasiedli do obiadu późno; o tej godzinie Harveyowie byli zazwyczaj dawno po obiedzie i zaczynali ziewać. Sala była natłoczona, a rozmaici znajomi uśmiechali się zdaleka do Lilli Krystyny i jej orszaku. Harvey spodziewał się, że wezmą go za wybitnego literata, ale z przelotnych spojrzeń, ślizgających się po nim wymiarkował, że raczej uważają go za dentystę, którego zaproszono do eleganckiego lokalu w podzięce za leczenie.

Zabawne było obserwować, jak Lilla Krystyna odwzajemniała ukłony znajomych. Gdy ktoś uśmiechnął się do niej, albo wcale nie zauważyła, albo wytężała wzrok w tym kierunku, aż Harvey lub inny znajomy dał jej znak, a wtedy pytała szeptem: „gdzie? kto?", nasuwała okulary i uśmiechała się przyjemnie w kierunku jakiegoś poszczególnego punktu w natłoczonej sali. Harvey zauważył, że lornetka zaoszczędziłaby jej mnóstwo przykrości, naco odrzekła, że ma ich kilka, ale zapomina zabrać z sobą, niechętnie zresztą posługuje się lornetką, może dlatego, że nie ma twarzy dostatecznie wyniosłej.

— Ale znajomi muszą się chyba czasem obrażać, przypuszczając, że pani rozmyślnie nie chce ich widzieć?

— Tak, ale ludzie obrażają się przecież z najrozmaitszych powodów, Mniejsza z tem! Czy pan jednak nie sądzi, że krótkowzroczność jest wadą dziedziczną? Proszę się dobrze zastanowić, zanim mi pan odpowie, bo kwestja to dla mnie bardzo ważna.

Jednakowoż, mimo zastanowienia się, nie mógł jej powiedzieć nic więcej ponad to, że na fotografjach widywał kiedyś grubych Niemców w okularach,w otoczeniu grubych dzieci, również w okularach. Ale Niemcy są dziwną rasą, której przydarzają się rozmaite dziwne rzeczy, wobec czego może Lillę Krystynę pocieszyć, jako że nie jest grubą Niemką.

Wydawało mu się czemś tak nieprawdopodobnem, by te promienne oczy, często zmieniające barwę szafiru na błękitnoszarą, by te „oczy wodnicy", zdające się chwilami żyć w ogromnej, bezkresnej dali, tak różnej od jej rzeczywistego życia — by oczy te mogły być tak słabe i bezradne.

— Niepokoję się często z powodu oczu Tymusia — rzekła. — Bo proszę sobie tylko wyobrazić wściekłość Ivora, gdyby jego syn i spadkobierca nie mógł bez okularów ścigać wzrokiem piłki! Wielki Boże, coś tak okropnego!

Harvey jednak twierdził, że oczy Tymusia wcale nie robią wrażenia krótkowzrocznych. Przeciwnie, malec półtrzeciaroczny zdawał się mieć bardzo bystry zwrok, którym dostrzegał wszystko, czego zapragnął.

— Niepokoję się zresztą nietylko o jego oczy — dodała Lilla Krystyna. — Martwię się wogóle, co może się z nim stać, zanim dojdzie do dwudziestego roku życia. Prawdopodobnie zostanie o wiele, wiele lat wcześniej usunięty z pod mojej opieki, by charakter jego kształtował się podług metody ogólnie przyjętej, do której nie mam pełnego zaufania.

— Ba — rzekł Harvey — najgorsze, czego można się obawiać w następstwie wychowania, jakie będzie udziałem Tymusia, to chyba to, że może zbyt wiele będzie dbał o własne przyjemności.

I myślał w tej chwili o ojcu Tymusia.

— Tak, właśnie temu należy przeciwdziałać — w zadumie rzekła Lilla Krystyna. — W każdym razie uczynię wszystko co w mojej mocy...

Podczas tej rozmowy dwie młode pary, pozostające pod opieką Lilli Krystyny, nie przestawały tańczyć. Ona jednak uprzedziła Harveya, że nie będzie tańczyć, gdyż nie jest usposobiona. W niezbyt obszernej sali tłoczyły się pary tańczące, mężczyźni tak nachmurzeni, że wygląd ich mógłby budzić współczucie, gdyby nie wiedziano, że bawią się doskonale.

Harvey pomyślał, że dziewczęta wyglądają ślicznie i malowniczo, z temi nieodpowiedzialnie długiemi nogami i wjasnych toaletach. Przeważnie piękne i rosłe panny tańczyły z mężczyznami, niemal o połowę mniejszymi od nich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Estonja za Francję

Umowy pokojowe, zawierane z państwami faszystowskiemi, mają bardzo mała wartość, ponieważ faszyzm jest zaborczy i wojenny i nie da się pogodzić z pokojem. Umowy z Niemcami hitlerowskiemi *żadnej nie mają wartości*, gdyż dla hitleryzmu umowy mają jedyny cel: wygranie na czasie i należyte przygotowanie się do wojny. Dlatego nie przywiązujemy większego znaczenia do tych licznych paktów, powstałych w czasach ostatnich. Pakty te nie wpłyną na bieg wydarzeń, nie rozstrzygną o sprawie pokoju, o jutrze Europy.

Ale ci co w dobie faszyzmu wierzą w moc paktów, winni przynajmniej takie zawierać pakty, które dają do pewnego stopnia gwarancję, że przysłużą się pokojowi. Do tych wierzących należy Rząd polski. Zawarł on pakt z Hitlerem. W ostatnich dniach min. Beck odwiedził Estonję i Łotwę, dwa państewka faszystowskie, i uzgodnił z niemi stanowisko w sprawie paktu wschodniego.

Na pakt wschodni, projektowany przez Francję, Rząd polski zapatruje się krytycznie. Co mu zarzuca — nie wiemy. Prasa rządowa traktuje projekt francuski niechętnie lub nawet nieprzyjaźnie. Wytyka mu, że jest zbyteczny, gdyż Polska mając pakty z Niemcami i Rosją, jest dostatecznie zabezpieczona, że projekt francuski nie uwzględnia trudności polsko - litewskich, że projekt przewiduje możliwość wkroczenia do Polski wojsk państwa sąsiedniego, na co Polska nie może się zgodzić i t. d.

Z zarzutami temi nie warto już dzisiaj polemizować. Są już nieaktualne. Albowiem estoński min. spraw zagranicznych oświadczył w Moskwie, że godzi się na regjonalny wschodni pakt pomocy z udziałem Rosji, Polski, Niemiec, Czechosłowacji i państw bałtyckich. Ponieważ oświadczenie estońskie musiało przedtem być uzgodnione z Polską, otrzymujemy przeto projekt paktu, któremu można wytoczyć te same zarzuty, co projektowi francuskiemu. Wychodzi on bowiem poza pakty, zawarte już przez Polskę z Niemcami i Rosją, mówi o państwach bałtyckich, a więc chyba także o Litwie, kryje w sobie możliwość wkroczenia wojsk jednego z państw na terytorjum drugiego, chodzi bowiem o pakt pomocy.

Jednak projekt estoński, mający te same błędy — prawdziwe czy urojone, w to narazie nie wchodzimy — co projekt francuski, nie ma tych *niewątpliwych* zalet, co ten ostatni. Nic bowiem nie mówi o stosunku paktu wschodniego do *Ligi Narodów*, wyłącza gwarancję Francji dla Rosji i Niemiec, które jest właściwie gwarancją granic polsko - rosyjskich i polsko - niemieckich, *rozbija Małą Ententę*, przewidując w pakcie udział tylko Czechosłowacji.

Ale największą zaletą projektu francuskiego jest to, że osacza on Niemcy i paraliżuje ich szał wojenny, bez względu na to, czy Niemcy przystąpiłyby do paktu, czy nie, albowiem Niemcy musiałyby wrócić do Ligi Narodów i podlegać jej kontroli, albo też pakt stworzyłby pierścień dokoła Niemiec. Projekt estoński zaś zdaje się być bardzo daleki od tej intencji Francji.

Już tych kilka różnic wskazuje, że projekt estoński, wysunięty obok projektu francuskiego, ma na celu *zagmatwanie całej sprawy paktu wschodniego*, gdyż do trudności i wątpliwości projektu francuskiego dochodzą nowe i większe trudnoci projektu estońskiego.

A co ważniejsza: projekt estoński, odsuwający Francję od spraw wschodnich, pogłębi jeszcze naprężenie stosunków polsko - francuskich. Inicjatywę Francji zastępuje się inicjatywą (formalną) Estonji. Zamiast Francji — Estonja. Oto meta, do której dobiegła polityka zagraniczna Polski. Oto „przewartościowanie wartości": Estonja za Francję... *(jmb.)*.

Międzynarodowy Kongres Górników

Międzynarodowy Kongres Górników odbędzie się w dniach 6 do 9 sierpnia w Lille, w sali nowego ratusza. Liczba delegatów wynosić będzie najmniej 150 osób z następujących krajów:

Anglja 60 delegatów, Belgja 25, Francja 26, Czechosłowacja 12, Holandja 10, Szwecja i Norwegja 5, Polska 6, Luksemburg 4, Saara 6.

Na porządku dziennym obrad, poza sprawozdaniem z działalności, znajdują się sprawy następujące: Zagadnienie węgla, czas pracy w górnictwie, walka z faszyzmem i choroby zawodowe.

Wojna światowa w liczbach

Ostatnie dni lipca oraz pierwsze dni sierpnia 1914 r. zamknęły jedną epokę w dziejach świata i rozpoczęły nową.

Ci, co wówczas byli świadkami tych wydarzeń, które pędziły i rozwijały się z oszałamiającą wprost szybkością, nawet w setnej części nie zdawali sobie sprawy z doniosłości owych dni.

Łudzono się powszechnie, że znajdzie się wśród panujących lub wśród dyplomatów i mężów stanu człowiek, który rzuci swe ważkie słowo na szalę wypadków i powstrzyma rozlew krwi. A gdy już nad Dunajem grzmia ły armaty i wielka Austrja rzuciła się na niewielką Serbję, wciąż jeszcze liczono na interwencję trzeciego czynnika, a w najgorszym razie, że wojna da się zlokalizować i że nie przeleje się ona poza granice półwyspu Bałkańskiego.

Nie wierzono w wojnę nawet wówczas, gdy napozór potężna Rosja ogłosiła powszechną mobilizację. Wciąż jeszcze liczono się z tem, że stanie się cud i miecze wrócą do pochew. Przecież w Hadze istniał Trybunał Pokoju, przecież wszyscy monarchowie i wszyscy mężowie kierujący polityką zagraniczną mieli stale usta pełne frazesów pokojowych.

Lecz przyszły pierwsze dni sierpnia. Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, a wślad za tem zaczęły się sypać, jak z rogu obfitości, wypowiedzenia wojny. Cały świat stanął w płomieniach. Ludzie, którzy nie postradali w szale nacjonalistycznym zmysłów, załamywali ręce i bezradnie przyglądali się temu, co się dzieje, sądząc, że świat zwarjował.

Dzisiaj, po 20 latach, z dalekiej perspektywy historycznej lepiej oceniamy ówczesne wypadki i wiemy, że chodziło o rynki światowe, o konkurencję kapitalistyczną pomiędzy Niemcami a Anglją oraz że poza ich plecami stała zgraja zbrodniarzy, fabrykantów broni i amunicji, którzy przekupując ministrów, dyplomatów i tych wszystkich, których decyzja miała znaczenie rozstrzygające, dla swoich korzyści rzucili na siebie miljony ludzi w walkę bratobójczą.

Po wielu latach po skończonej wojnie wyszło dopiero na jaw, że amunicja i broń wyrabiane rękoma Niemek, które zastąpiły swych mężów i braci w fabrykach broni, przez Szwajcarję, Holandję i inne kraje neutralne szła do Francji i używano jej przeciw Niemcom. Podobnież działo się także z bronią i amunicją wytwarzaną we francuskich fabrykach broni rękoma kobiet francuskich. Cyniczni handlarze eksportowali ją do Szwajcarji, Hiszpanji, Danji i in. krajów neutralnych, skąd nabywali ją Niemcy i kartaczowali nią Francuzów i ich sprzymierzeńców.

Najwybitniejsi ekonomiści świata obliczyli, że wojna potrwa do nowego roku 1915, po siedmiu miesiącach zaś musi być zakończona, gdyż Niemcom zabraknie żywności i amunicji.

Pomylili się! Wojna trwała 51 miesięcy i 8 dni. Brało w niej udział 31 państw a mianowicie 27 państw po stronie koalicji, a 4 po stronie państw centralnych.

Ogólna liczba powołanych pod broń wynosiła 70 miljonów, a mianowicie 46 miljonów po stronie państw sprzymierzonych i 24 miljony po stro nie państw centralnych.

Jeżeli chodzi o poszczególne państwa, to Niemcy zmobilizowały 13 miljonów, Austro-Węgry — 8 milj., Turcja — 2 milj., Bułgarja — 1 milj. Po drugiej stronie Rosja powołała pod broń 15 milonów, Anglja — 9 milj., Francja — 8,5 milj. Włochy — 5,6 milj., Ameryka 4,8 milj., pozostałe zaś mniejsze państwa, jako to Belgja, Portugalja, Grecja i t. d. razem 3,1 milj.

Ogólna liczba poległych wynosiła 12.190.571, w tem 2.291.800 przepadłych bez wieści.

Jak wielkie sumy pochłonęła wojna — trudno ustalić i prawdopodobnie nigdy ustalone nie będzie. Są zresztą w stratach wojennych takie pozycje, które nie dadzą się ująć w żadne cyfry. Oczywiście o stratach moralnych w tej chwili nie mówimy. Bo jakże ocenić łzy matek, sióstr i żon poległych? Jak ocenić spustoszenie moralne w umysłach ludzkich?

Ekonomista Findmann oblicza, że wojna światowa pochłonęła 139,647,000,000 dolarów, z czego przeszło ⅓ część przypada na państwa centralne, a prawie ⅔ na państwa koalicyjne.

Niemcy wojna kosztowała 46,323,000,000 dol., Austro-Węgry — 24,858,000,000 dolarów, Turcję — 1,802,000,000 dolarów, Bułgarję — 732,000.000 dol., Stany Zjedn. Am. P. — 23,159,000,000 dolarów, Anglję — 33,421,000,000 dolarów. Francję — 31,342,000.000 dolarów, Rosję — 26,522.000,000 dolarów, Włochy — 15.636,000,000 dolarów, Belgję — 1,387,000,000 dol., Japonję — 4 miljardy dol., Dominja angielskie — 4,198,000,000 dol.

Dzisiaj wszystkie państwa burżuazyjne jęczą pod uciskiem kryzysu. Jęczą zarówno państwo zwycięskie, jak i zwyciężone. Redukują budżety, ograniczają wydatki, oszczędzają na bezrobotnych, na szkolnictwie, na opiece społecznej i t. d. Ale niech jutro zagrają surmy wojenne, a wnet znajdą się miljardy dolarów dla Molocha wojny. *X. Y. Z.*

H. G. Wells o socjalizmie

W „Wiadomościach Literackich" Antoni Słonimski opisuje swoją rozmowę ze słynnym pisarzem angielskim, H. G. Wellsem, o przyszłości świata. M. in. ustęp rozmowy poświęcony jest Socjalizmowi.

Na pytanie Słonimskiego, czy jest możliwe wychowanie nowego człowieka w obecnym ustroju i czy nie mają racji marksiści, głoszący, że tylko rewolucja zwycięska może narzucić nowe wychowanie, Wells odpowiedział:

„Przeżywamy właśnie teraz okres rewolucji. Rewolucja nie polega jedynie na zdobywaniu Bastylji. Rewolucję przygotowali pisarze na kilkadziesiąt lat przed jej wybuchem. I pogłębiać ją będą po jej zwycięstwie albo przygotowywać nową po jej porażce. Wells twierdzi, że socjalizm kroczy do zwycięstwa mimo wszystko co się dziś dzieje na świecie. Wszelkie nasze poczynania cechuje niecierpliwość. Niepowodzenie socjalizmu w Rosji nie może zniechęcić do socjalizmu. Słabość pierwszego trybunału międzynarodowego nie dyskredytuje samej idei. Ludzie nauki okazują znacznie więcej cierpliwości w swoich eksperymentach. An trybunał międzynarodowy ani idea socjalizmu nie zostały niczem podważone. Ustępstwa są obustronne. Sowiety ośmieszały Ligę Narodów, a dziś same wstępują do Ligi. Wszyscy wrogowie Sowietów zmu zeni są przejmować zdobycze socjali mu".

W 20-lecie zabójstwa Jaurèsa

Wczoraj minęło 20 lat od tragicznej śmierci Jana Jaurèsa, przywódcy proletarjatu francuskiego. Jaurèsa zastrzelił nacjonalistyczny fanatyk, który niezmordowane wysiłki Jaurèsa, zmierzające do utrzymania pokoju, uznał był za... upokorzenie Francji i niemal za zdradę stanu. Morderca był jedną z tych słabych a zapalnych głów, które karmią się zatrutą prasą i literaturą nacjonalistyczną i pod wpływem tej lektury popełniają największe zbrodnie w mniemaniu, że słu żą narodowi i ojczyźnie.

Śmierć Jaurèsa była ciężkim ciosem dla sprawy pokoju w owej krytycznej chwili 31 lipca 1914 r. Na drugi dzień Francja była już na stopie wojennej z Niemcami. Nastrój wojenny, bal szał wojenny ogarnął całą Europę. Nie czas było wówczas myśleć o niepowetowanej stracie, jaką poniosła klasa robotnicza i ludzkość cała ze śmiercią Jaurèsa.

Dopiero po wielkiej wojnie, gdy ujawnił się jej bilans, gdy z przerażeniem oglądano i obliczano dzieło zniszczenia, zrozumiano powszechnie, a przedewszystkiem we Francji, wielkość umysłu i serca Jaurèsa. Zrozumiano też wielkość jego patrjotyzmu. Zwłoki jego złożono w Panteonie.

Dzisiaj, kiedy znowu wzbierają fale nacjonalizmu i to z większą dzikszą pasją, niż przed 20 laty, należy przypomnieć śmierć męczeńską Jaurèsa i jego piękne zza grobu zwycięstwo.

Dla klasy robotniczej zaś żywot i zgon Jaurèsa stanowią niewyczerpaną krynicą wiedzy, mądrości, bohaterstwa, humanitaryzmu i entuzjazmu rewolucyjnego.

I dlatego pamięć o Jaurèsie żyć będzie wiecznie w klasie robotniczej całego świata.

Dwie nominacje

—o—

Rada ministrów na poniedziałkowem posiedzeniu uchwaliła nominować p. **STEFANA STARZYŃSKIEGO** komisarycznym prezyd. m. Warszawy oraz przedstawić p. prezydentowi Rzplitej wniosek o zamianowanie wojewody poznańskiego p. **ROGERA RACZYŃSKIEGO** wiceministrem rolnictwa.

P. Starzyński przeszedł już, mimo młodego wieku, różne koleje w swej karjerze urzędniczej. Był wiceministrem skarbu, ale przestał nim być, ponieważ wielki przemysł uważał go za najsilniejszego poplecznika tak przez niego znienawidzonego „etatyzmu". Został wiceprezesem Banku Gospodarstwa Krajowego, ale od czasu do czasu pojawiały się pogłoski o różnicach zdań z prezesem generałem Góreckim. — Był generalnym komisarzem pożyczki narodowej, ale i z tego stanowiska ustąpił, ponieważ — tak mówiono — główna robota, tj. subskrypcja była ukończona. Teraz idzie na nieznany sobie zupełnie teren samorządowy. Nie szkodzi, człowiek tak wielostronny i tu da sobie radę. Pomogą mu zresztą „reformy" zamierzone na terenie samorządowym stolicy w guście zrobienia z magistratu województwa czy odwrotnie. Na wojewodę każdy ma kwalifikacje.

Nominację p. Raczyńskiego konserwatyści samacyjni zechcą zapewne ogłosić jako swój sukces. Pamiętamy, z jakim strachem koła te przyjęły nominację p. Poniatowskiego ministrem rolnictwa, widząc w niej conajmniej zrealizowanie reformy rolnej bez odszkodowania. Dążyli do dodania ministrowi „anioła stróża", który temperowałby jego zapał, który podobno został w nim z czasów działalności w „Wyzwoleniu". P. Raczyński jako sam wielki ziemianin, — uważany jest tedy przez konserwatystów za przeciwwagę ewentualnym zamierzeniom „rewolucyjnym" i za 24 godziny będziemy w ich prasie czytali hymny triumfalne, markowane zwykłą w tych kołach wstrzemięźliwością w dawaniu wyrazu rozsadzającym piersi uczuciom.

Coty

—o—

Nazywał się Franciszek Sportuno, urodził się na Korsyce mniej więcej przed sześćdziesięciu laty i pochodził z ubogiej rodziny wyrobniczej.

Karjerę rozpoczął jako agitator na usługach dość znanego pisarza i polityka Emanuela Arene, w czasie gdy ten ubiegał się o mandat deputowanego z Korsyki do parlamentu francuskiego. Na Korsyce, może bardziej niż gdziekolwiek indziej, lamignaty w okresie wyborów są poszukiwani, a bandytyzm ma tradycje i jest ważnym czynnikiem życia społecznego.

Sportuno sprawował się tak dobrze, że Arene został deputowanym i wyjeżdżając do Paryża, zabrał go ze sobą, jako sekretarza osobistego.

Na paryskim bruku Sportuno rychło zawiera szereg znajomości — poznaje, między innymi, właściciela fabryki perfum o światowej sławie — Ralle i namawia go do produkcji nowych gatunków perfum z kwiatów korsykańskich. Po pierwszą partję tych kwiatów wydelegowany został oczywiście Sportuno.

Pomysł okazał się dobrym, perfumy z kwiatów korsykańskich stają się modne. Ralle robi świetne interesy i bierze pomysłowego F. Sportuna na swego sekretarza.

Na tem stanowisku poznaje on pannę Coty, właścicielkę hurtowni perfum. Żeni się z nią i zdobywa znaczny posag. Wbrew zwyczajowi, Sportuno przyjmuje nazwisko żony i jako kierownik wielkiej hurtowni rozpoczyna działalność, tym razem już na własny rachunek.

Aż do roku 1920 powodzenie nie opuszcza Coty'ego. Był ruchliwy, znał się na rzeczy. Rychło monopolizuje w swych rękach cały handel kosmetykami i perfumerją we Francji, niszczy konkurentów, uzależnia od siebie innych producentów, zdobywa rynki zagraniczne, staje się „królem perfum".

Tymczasem życie rodzinne państwa Coty komplikuje się. W roku 1916 Coty poznaje córkę swego naczelnego kasjera — pannę Prunier, w rezultacie tej znajomości panna Prunier zostaje matką. W następnych latach przychodzi na świat jeszcze czworo dzieci. O możliwościach finansowych Coty'ego najlepiej świadczy to, że na każde dziecko panna Prunier otrzymuje po 10 miljonów franków, a „dla siebie" 20 miljonów.

Pani Coty opuszcza męża, a że mimo zawarcia ślubu nie przepisała była w swoim czasie firmy na męża, Coty traci hurtownię, która była podstawą jego działalności. Nie jest to już dla niego teraz ciosem — ma miljardy, które zachowuje podobnie jak i nazwisko, jest w dalszym ciągu panem Coty. Uzyskuje rozwód i żeni się powtórnie — tym razem z panną Prunier.

Zrobiwszy olbrzymi majątek, wraca p. Coty w roku 1920 do polityki i nabywa dziennik „Figaro". W dwa lata później uzyskuje mandat do parlamentu z Korsyki. Niestety, tym razem powiodło mu się gorzej, niż w swoim czasie jego byłemu patronowi Emanuelowi Arene; wybory były robione zbyt „energicznie" i mandat został unieważniony.

Jeszcze przed wyborami, Coty zmienia kierunek „Figara" w kierunku prawicowym i zakłada brukowy dziennik antysemicki „Ami du Peuple". Kolporterzy odmawiają sprzedawania „Ami du Peuple", więc Coty organizuje własny kolportaż, co w stosunkach francuskich jest rzeczą ogromnie kłopotliwą, a przedewszystkiem bardzo kosztowną. Skolei agencja prasowa Havas'a, mająca monopol we Francji na dostarczanie wiadomości, rozporządzająca jedyną wielką siecią korespondentów, odmawia Coty'emu swej współpracy. „Ami du Peuple" zakłada własną sieć informacyjną, to kosztuje jeszcze drożej, niż własna sieć kolportażowa. Trzecim ciosem było zerwanie przez biura reklamowo-ogłoszeniowe stosunków z prasą Coty'ego; „Ami de Peuple" i „Figaro" są wskutek tego pozbawione największych źródeł dochodu w postaci ogłoszeń. Czwartym wreszcie z wielkich ciosów było wykluczenie „Ami du Peuple" z syndykatu wydawnictw we Francji.

Mimo miljonowych nakładów „Ami du Peuple" dał w ciągu kilku lat kilkaset miljonów franków deficytu i zaczął się chwiać, chociaż był wydatnie subsydjowany nietylko z kasy wydawcy, „króla perfum", ale i przez głośnego nafciarza, Deterdinga.

Coty wycofuje się z życia politycznego, wyjeżdża z Paryża do swego zamku i tu, zdziwaczały, snuje nowe projekty poczynań politycznych i ekonomicznych. Jednak pomysły te graniczą już z manjactwem: jednym z nich był naprzykład „kanał transeuropejski", który miałby połączyć bezpośrednio morze Czarne z oceanem Atlantyckim.

Do realizacji tych planów nie doszło; obie żony wystąpiły przed sądem o ubezwłasnowolnienie Coty'ego, broni go jedynie syn. Wreszcie niespełna miesiąc temu został wyznaczony termin posiedzenia rady nadzorczej jego przedsiębiorstw. Rada ta miała zaproponować Coty'emu 6 miljonów franków rocznej renty, wzamian za co musiałby się on zrzec osobistego kierownictwa przedsiębiorstwami. W razie odmowy z jego strony, miała być wdrożona, tym razem ze strony rady nadzorczej, akcja o jego ubezwłasnowolnienie, jako człowieka niepoczytalnego.

Na kilka dni przed decyzją przyszła wiadomość o nagłej śmierci Coty'ego. Był to jeden z typowych działaczy okresu superkapitalizmu.

Z DNIA

MĘSTWO DYKTATORÓW

Warszawska „Depesza" pisze p. t. „Na marginesie żywota kanclerza Dollfussa":

Nieugięty współbohater masakry lutowej, baron Fey, widząc co krok nastawiony na siebie jakiś rewolwer napastniczy, zaczyna biegać od okna do okna i prosić komisarzy policji, która pałac otoczyła, aby tylko nie szturmowano, bo rewolwer obok prędzej strzeli, niż karabin z dołu.

Dosyć.

Dyktator jest zawsze srogi i groźny, jak długo widzi przewagę bagnetów po swojej stronie. W przeciwnym razie kruszeje.

Bo taki już jest porządek rzeczy, tam, gdzie prawo strącone do roli kopciuszka wegetuje posępnie w cieniu karabinów i bagnetów. Dziś ten, jutro tamten. Z zatratą świadomości, kto właściwie ma rację.

I z odmętu, grymasem szyderczym wyłania się prawda Pisma:

Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie...

Kronika krakowska

—o—

Rozprawa tow. dra Szumskiego

W dniu dzisiejszym o godz. 9 rano odbędzie się w krak sądzie okr. karnym **dalszy ciąg rozprawy tow. dra Romualda Szumskiego.** Oskarżony on jest o §§ 170 i 127 k. k. (obraza władzy podczas przemówienia). Rozprawa odbędzie się w sali Nr. 65, a prowadzić ją będzie sędzia Janicki. Dziś będą przesłuchiwani świadkowie. Broni adw. dr. Woźniakowski. **Zaznaczyć należy, że tow. dr. Romuald Szumski, siedzi w więzieniu śledczem o tę sprawę już 6-ty miesiąc.**

—ooo—

KONDOLENCJE PARYŻA Z POWODU KLĘSKI POWODZI. P. Contenot, prezydent m. Paryża i wypróbowany przyjaciel Polski, przesłał na ręce prezydenta m. Krakowa dra M. Kaplickiego następujące pismo: Paryż, 25 lipca 1934 r. Panie Prezydencie i Drogi Kolego. Zarówno ja, jak i moi koledzy z Rady miasta Paryża, uczuliśmy się najgłębiej wzruszeni wieścią o kataklizmie, który w Krakowie i w przyległych obszarach pochłonął tak wiele ofiar i stał się przyczyną tylu klęsk. Paryż uczestniczy w Waszych doświadczeniach, składa hołd pamięci tych nieszczęśliwych, którzy zginęli, i śle wyrazy głębokiego współczucia dla rodzin dotkniętych moralnie i materjalnie, oraz dla tych, których powódź wygnała z ich siedzib. Jako były gość Waszego Miasta, które przyjęło mię z wzruszającą i dotąd przezemnie we wdzięcznej pamięci zachowywaną serdecznością, będę się czuł prawdziwie zobowiązany, jeżeli zechce Pan, Panie Prezydencie, wyrazić Pańskim Rodakom całą pełnię naszych uczuć braterskich. Racz Pan przyjąć, Panie Prezydencie i Drogi Kolego, wyrazy najgłębszego oddania. Contenot.

SKŁADKI NA POWODZIAN. Do kasy w ratuszu miejskim złożono na rzecz powodzian województwa krakowskiego wskutek ogłoszonej swego czasu odezwy następujące składki: dr. Adolf Deiches zł. 10, Centralny Związek Górników w Polsce zł. 50, poseł dr. Ozjasz Thon zł. 30, lokatorzy domu ul. Kalwaryjska 20 zł. 8. Na ręce prezydenta miasta Krakowa złożyli na powodzian województwa krakowskiego pracownicy firmy Zygmunt Aleksandrowicz kwotę zł. 585, oraz N. N. kwotę zł. 1.000. Za pośrednictwem komitetu pomocy dla powodzian Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie do dnia dzisiejszego złożyły ofiary następujące firmy: Jaworznickie Komunalne Kopalnie Węgla S. A. zł. 10.000, Komitety Eksportowe tarcicy i papierówki zł. 300, Zrzeszenie Przemysłu i Handlu Drzewnego zł. 200, „Miraculum" zł. 200, Laboratorjum „Leo" zł. 200, Zakłady graficzne „Styl" zł. 50, Krakowska fabryka kart do gry zł. 100, Czyżowska J. zł. 50, Grosse Juljusz zł. 50, Leserkiewicz zł. 5, Lecznica Związkowa zł. 100, Maurizio zł. 50, I. Amster zł. 10, A. Bross zł. 10, Szarski i Syn zł. 200, Edward Lutz zł. 100, H. Ripper zł. 100, Leon Braciejowski zł. 100, Hotel Polonia zł. 125, Leon Holzer zł. 120, Hotel Europejski zł. 50, Hotel Francuski zł. 125, I. Aleksandrowicz zł. 15, Anisfeld i Taffet zł. 10, razem 12.270 zł.

NAPRAWIONO MOST NA LINJI KOLEJOWEJ BIADOLINY—BOGUMIŁOWICE. Otwarto już odcinek zniszczonej przez powódź linji kolejowej między Biadolinami a Bogumiłowicami na szlaku kolejowym Kraków—Lwów. Zniszczoną linję kolejową odbudowali saperzy 1 baonu mostów kolejowych pod dowództwem kpt. Forysia. Z ramienia min. komunikacji budowę prowadził inż. Jankowski. Podczas otwarcia odcinka po odbudowanym prowizorycznym moście przeprowadzono próbny parowóz. Próba udała się w zupełności. Wedle obliczeń całkowity ruch kolejowy bez niewygody przesiadania na linji Kraków—Lwów, zostanie podjęty około 7 sierpnia.

POWRÓT WYCIECZKI POLSKIEJ Z GÓR ATLASU. Polska wyprawa alpinistyczna w góry Atlasu, składająca się z 5 osób, opuściła Casablancę na statku „Djenne" udając się do Polski. Wyprawa przebywała w górach we wschodnim masywie Wysokiego Atlasu od 6 do 24 lipca. Karawaną mułów udano się w niezwiedzone jeszcze okolice, które na mapach przedstawione są częściowo jako białe plamy. Wyprawa dotarła i zbadała szereg takich miejsc. Towarzyszyła jej eskorta wojskowa, ponieważ posuwano się w terenach, gdzie niedawno wojska francuskie odniosły zwycięstwo nad szczepami tubylczemi. Wyprawa odniosła bardzo duże sukcesy turystyczne. Uczestnicy dokonali wejścia na 25 szczytów w grupach górskich Ghat-Ait Altik oraz Ngoun. Zdobyto też dwukrotnie najwyższy szczyt tych gór Dje-

bel Aussod (4700 mtr.). Uczestnicy wyprawy zrobili szkice topograficzne zwiedzonych okolic i odkryli dwa nieznane szczyty wznoszące się ponad 4.000 mtr. Polacy spotkali się wszędzie z życzliwością miejscowej ludności. Dr. Dorawski oraz trzej inni członkowie wyprawy udają się jeszcze w góry grupy Aou-Lime i wracają do kraju koło 8 sierpnia.

RZEŹBY „SALONU 1934“. Znany fakt większej naogół popularności malarstwa niż rzeźby, przypisywany urokliwości koloru, którego niedostatek w rzeźbie czyni ją trudniejszą do odczucia a zatem i pokochania, choć niemniej wartościową od malarstwa — doznał w czasie trwania bieżącej wystawy w Pałacu Sztuki silnego zakwestjonowania. Przedewszystkiem sam procentowy udział rzeźby w ogólnej sumie kwot, przeznaczonych na nagrody, jest tak chlubnie świadczącą o jej wysokim poziomie manifestacją, iż trudno tego nie zauważyć. W ogólnej bowiem liczbie nagród uczestniczy rzeźba kwotą 3000 zł., inkasując na swe konto (poza będącemi w toku zakupami) pełne 30% wyrazu kwotowego, co na tle ilościowego stosunku rzeźby do liczby wszystkich wystawionych eksponatów, jest matematycznie przekonywującym dowodem świetności t. zw. bezkolorowego działu sztuk plastycznych w omawianej ekspozycji. Nic też dziwnego, że co wykwintniejsi znawcy i bywalcy wystawowi wracają tak chętnie na wystawę, aby ponownie poddać się misteryjnemu działaniu milczącego, a tak przecież wymownego języka form artystycznych polskiej rzeźby w „Salonie 1934“. Stając przed wspaniałym, w nieustępliwym granicie wykutym, aktem „Opuszczonego“, lub bronzowym biustem „Leon Wyczółkowski“, potężnie materjalizującym polot twórczy i ludzką melancholję tego mistrza, albo wreszcie przed pełną rozmachu, tak sarmacką, polską w wyrazie, zjawą portretową p. t. „Żuk Skarszewski“, pojmuje się, że twórca tych dzieł prof. Konstanty Laszczka mógł wywieść całą plejadę zdolnych do podniebnego lotu artystów. Nie wszyscy oni wzięli udział w bieżącej wystawie. Niemniej jednak, pełne szlachetnego wyrazu i siły charakterystyki dwa bronzy H. Kuny („Portret gen. K. Zamorskiego“ i „Portret prof. T. Zielińskiego“), albo prześliczne „cacko“ St. Gettera („Śpiąca“), oraz podobny do niej materjałem (biały marmur) ale różny ekspresją, choć równie majsterski „Sen“ H. Hochmana, czy wreszcie bronzy A. Karnego lub majoliki Kernerówny, świadczą — acz nie wszystkie jednakowo — o zasięgu prawdopodobnych wpływów K. Laszczki. Niema tu mowy o żadnem wzorowaniu się, ale... uderzającą jest, aż do wyżyn znakomitego naśladownictwa, doskonałość opanowania materjału i świetne wczucie się wymienionych artystów w tajniki trudnego tworzywa rzeźbiarskiego. Pod tym względem dział rzeźby w salach Pałacu Sztuki w Krakowie przedstawia obecnie bardziej jednolity i harmonijniejszy — niż w pierwszych dniach otwarcia — całokształt. Z tego też powodu organizatorzy przeróżnych zbiorowych wycieczek zagranicznych i zamiejscowych, powinni w programach zwiedzania Krakowa pomieścić na poczesnem miejscu, obok historycznych pamiątek i zabytków, także Pałac Sztuki przy placu Szczepańskim, jako miejsce rewjowe i od lat godnie służące reprezentatywnej propagandzie współczesnej Sztuki Polskiej.

DYŻURY LEKARZY 1 sierpnia noc: 1) dr. Abend Józef, Rynek podg. 11, tel. 126-37; 2) dr. Bober Antoni, Długa 74, tel. 140-85; 3) dr. Silberberg Stefanja, Starowiślna 41; 4) dr. Stanowski Józef, Łobzowska 45, tel. 174-42.

CIEKAWE ROZPRAWY. W dniu 2 sierpnia odbędzie się rozprawa przeciw Stanisławowi Bobrzeckiemu i towarzyszom oskarżonym o udzielenie pomocy w czasie napadu rabunkowego na mieszkanie dr. Nüssenfelda. Rozprawa Ciunkiewiczowej i towarzyszy rozpoczyna się dnia 4 sierpnia. Oskarżona ona jest wraz z kilkoma współwinnymi o usiłowanie dokonania oszustwa. Powyższe rozprawy toczyć się będą w krakowskim sądzie okręgowym karnym przed sędzią Janickim.

KATASTROFA AUTOBUSOWA W RYNKU PODGÓRSKIM. Władysław Burek, szofer, prowadząc autobus Rynkiem podgórskim w kierunku ul. Lwowskiej tuż za wozem tramwajowym na linji Nr. 3, wjechał tylnem prawem kołem samochodu w rów, wykopany w poprzek jezdni. Rów zastawiony był deską, którą usuwał robotnik przy przejeździe wozów tramwajowych. Ponieważ Burek jechał tuż za tramwajem, robotnik nie zdołał zastawić deski. Z dwunastu jadących autobusem pasażerów prócz Józefy Kucharskiej (l. 56) zam. przy ul. Wielopole 13, która wskutek przestrachu zemdlała, nikt nie odniósł obrażeń. Do Kucharskiej wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz po udzieleniu jej pierwszej pomocy, oddał ją opiece domowej.

DYSZLEM W CZOŁO. Na targu w Rynku podgórskim uderzona została w czoło dyszlem wozu Szymona Nowakowskiego, rolnika z Bibic, Anna Zalasowa (l. 38) z Woli Duchackiej. Padła ona na bruk i straciła przytomność. Ofiarę fatalnego wypadku opatrzył lekarz.

POTRĄCONA PRZEZ ROWERZYSTĘ. Ludwik Draus (l. 27) zam. przy ul. Biskupiej 7, jadąc rowerem przez ul. Basztową w kierunku ul. Garbarskiej, potrącił przechodzącą przez jezdnię 14-letnią Joannę Piasecką, zam. przy ul. Florjańskiej 49, która trzymała na ręce swą 3-letnią siostrę. Piasecka upadła na bruk i doznała potłuczeń. — Dziewczynka nie doznała żadnych obrażeń.

ZNOWU KRADZIEŻ ROWERU. Janowi Gołąbkowi zam. przy ul. Sołtyka 5, skradziono pozostawiony chwilowo bez opieki rower. Rower stał na chodniku przy ul. Szewskiej, a Gołąbek udał się do sklepu. Gdy wrócił roweru już nie było.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

TRZEJ GÓRNICY ŻYWCEM ZASYPANI. — W sobotę popoł. w podziemiach kopalni „Wujek“ w Brynowie na Śląsku na głębokości 613 metrów zawaliły się masy węgla, wskutek czego zostali zasypani trzej górnicy. Natychmiast podjęto akcję ratunkową przy pomocy kolumny z 65 ludzi. Jeszcze w nocy z soboty na niedzielę udało się wydobyć jednego z zasypanych, a w niedzielę przedpołudniem dotarto do dwóch pozostałych, — którzy wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności cudem uniknęli śmierci.

POCIĄG WPADŁ NA SAMOCHÓD. W niedzielę około północy w Sosnowcu na przejeździe kolejowym na Dębowej Górze wydarzyła się straszna katastrofa. Na przejeździe tym znalazł się smochód ciężarowy z Inowrocławia, naładowany skrzyniami z winem, prowadzony przez szofera Kaczmarczyka. W tej samej chwili nadszedł pociąg osobowy. Wskutek zderzenia samochód został doszczętnie rozbity, szofer ciężko ranny, a jadący razem z nim Stanisław Lewandowski z Inowrocławia zginął na miejscu. Jako sprawcę aresztowano dróżnika Józefa Jedynaka. — Podobny wypadek zaszedł tej samej nocy w Golonogu koło Dąbrowy Górniczej. Na przejeździe pociąg towarowy wpadł na furmankę jednokonną Zygmunta Janiszewskiego, który został rzucony na drogę, wóz rozbity, a woźnica uległ ciężkim obrażeniom.

STULECIE „PANA TADEUSZA“ W KRYNICY. Staraniem komitetu, złożonego z kuracjuszów, obchodziła Krynica w ubiegłą niedzielę stulecie „Pana Tadeusza“ Mickiewicza. Popołudniu wypadła akademja, urządzona w wielkiej sali koncertowej Domu zdrojowego. Prelekcję wygłosił znany literat Jan Pietrzycki, fragmenty z „Pana Tadeusza“ deklamował artysta teatru krakowskiego L. Ruszkowski, pieśni kompozytorów polskich do słów Mickiewicza śpiewał artysta operowy Zb. Woźniak, akompanjował znany muzyk Bolesław Wallek-Walewski. Program rozpoczęła orkiestra zdrojowa polonezem Szopena. Salę wypełniła publiczność po brzegi. Pośród obecnych grono pań zebrało znaczną składkę doraźną na rzecz powodzian.

I KSIĘŻA NALEŻĄ DO OUN. Prasa ukraińska donosi, że w Bubniszczach, powiat Skole, aresztowano księdza Flaszowskiego, który odmówił wzięcia udziału w pogrzebie zamordowanego przez bojowców z OUN wójta śp. Szkałubyna. Policja aresztowała księdza pod zarzutem przynależności, względnie solidaryzowania się z terorystami ukraińskimi.

RODZINNE PORACHUNKI PRZY POMOCY SIEKIERY W Borysławiu w nocy z 28 na 29 bm. trzej sprawcy uzbrojeni w siekiery napadli na dom Dmytra Jaworskiego, właściciela realności w Borysławiu i zmasakrowali Dmytra Jaworskiego, jego żonę oraz syna Michała, poczem zbiegli. W wyniku dochodzeń policja znalazła okrwawione siekiery w domu krewnych Jaworskiego, których aresztowano. Właściwi sprawcy zbiegli. Prawdopodobnie napadu dokonali członkowie rodziny, domagający się podziału majątku. Ofiary napadu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

CZŁOWIEK CZY SZAKAL. Policja w Złoczowie aresztowała 23-letniego rolnika z Woroniak Michała Ł., oskarżonego o dokonanie gwałtu na 12-letniej dziewczynce Kazimierze G. Zwyrodnialec dopuścił się tego czynu jeszcze w listopadzie ubiegłego roku, a cała sprawa wyszła na jaw dopiero przed kilkoma dniami, kiedy dziewczynka wydała na świat dziecko.

TRAGICZNA ŚMIERĆ CÓRKI ŚP. MINISTRA CZERWIŃSKIEGO. Z miejscowości Rybienko, nad Bugiem, otrzymujemy wiadomość o tragicznym wypadku, w którym znalazła śmierć córka zmarłego ministra oświaty Czerwińskiego oraz syn naczelnika wydziału w tem ministerstwie p. Suchenka. Młodzi ludzie wybrali się na przejażdżkę po Bugu małym jachtem żaglowym. Gdy już byli pośrodku rzeki, nagły powiew wiatru wywrócił łódź. Wobec braku świadków trudno jest ustalić szczegóły. Córka ministra i syn naczelnika utonęli. Zwłok nie odnaleziono.

KRWAWE ZAJŚCIE W CUKIERNI O... GAZETĘ. Niezwykłe zajście wydarzyło się w Warszawie przy ul. Nowy Świat 52, w cukierni Czesława Gogolewskiego. Jeden z gości, Roman Z., handlowiec, przez dłuższy czas studjował „Kurjer Warszawski“. Wspomniany dziennik zamierzał również przeczytać inny gość, Zygmunt K., buchalter. Ostatni kilka razy zwracał się do pierwszego, kiedy skończy czytać. Gdy nie otrzymał odpowiedzi, zaczął robić wymówki i uszczypliwe docinki, proponując, aby jego przeciwnik uczęszczał do innej cukierni, gdzie abonują po dwa lub więcej numery dzienników. Po chwili sprzeczka zaogniła się i wkrótce przeciwnicy zerwali się od stolików i zaczęli się bić. Kilka stolików zostało wywróconych, poszły w ruch szklanki, talerze itp. Przerażone kelnerki i goście ratowali się ucieczką do kuchni lub na ulicę. Kasjerka zaalarmowała telefonicznie komisarjat. Po kilku minutach nadbiegł przodownik, który zajście zlikwidował, poczem dwóch okrwawionych czytelników przeprowadził do komisarjatu. Tam sporządzono protokół za zakłócenie spokoju publicznego, następnie ranni pojechali na opatrunek do lekarzy. Zajście wywołało olbrzymie zbiegowisko w ruchliwym punkcie miasta.

ZNOWU TRAGEDJA MAŁŻEŃSKA. W Kaliszu wydarzyła się krwawa tragedja małżeńska. Teodor Olejniczak zwrócił się do żony swej o zgodę na rozwód. — Gdy Olejniczakowa odmówiła, mąż pogrzebaczem zadał nieszczęśliwej kilkanaście ciosów tak silnych, że zmarła w drodze do szpitala.

ARESZTOWANIE DYREKTORA FABRYKI PAPIERU ZA NADUŻYCIA PODATKOWE. — Z Bydgoszczy donoszą, że na zarządzenie prokuratora aresztowany został dyrektor wielkopolskiej fabryki papieru Sioda pod zarzutem nadużyć podatkowych. Władze skarbowe dokonały w papierni wielkopolskiej rewizji, która ujawnić miała poważne nadużycia na szkodę skarbu państwa.

SYN ZORGANIZOWAŁ NAPAD NA SWEGO OJCA. Na ulicy Trwałej w Wilnie wydarzył się niecodzienny napad rabunkowy dokonany przez syna na ojcu. Ofiarą napadu padł 60-letni kamienicznik Ignacy Kondratowicz, który żył w niezgodzie ze swoim synem Władysławem. Syn, chcąc zemścić się na ojcu, w towarzystwie kolegi niejakiego Buraczewskiego dokonał na ojca napadu. Ignacy Kondratowicz został tak dotkliwie pobity, że zaszła potrzeba przewiezienia go do szpitala. Prócz tego napastnicy zrabowali mu 200 złotych, oraz złoty zegarek. Jeden ze sprawców napadu został zatrzymany, syn ukrywa się.

HITLEROWCY W WIĘZIENIACH CZESKICH W Chebie (Eger), w mieście czeskiem, nad granicą niemiecką, odbyły się w ostatnich dniach dwa procesy przeciw hitlerowcom. — Fryderyk Veit z Przybrania, który od 1913 roku mieszkał w Niemczech, przybył w ubiegłym miesiącu do Czech. Na granicy poddano go rewizji osobistej, przyczem znaleziono dokumenty stwierdzające, że jest on członkiem SS, tj. „sztafet szturmowych“, najzaufańszej gwardji Hitlera. Ponieważ Veit jest obywatelem czechosłowackim, nie został zawrócony do Niemiec, lecz aresztowany i pociągnięty do odpowiedzialności sądowej na podstawie ustawy o ochronie rzeczypospolitej. W tych dniach ten niefortunny emisarjusz hitlerowski został skazany na rok ciężkiego więzienia. — Również przed sądem okręgowym w Chebie stawali trzej młodzi Niemcy z Asch nad granicą czesko-saską, którzy w dniu urodzin Hitlera wywiesili wielką flagę ze swastyką. Zostali oni skazani: 26-letni E. Richter na 13 miesięcy, 20-letni Lerch na 10 miesięcy i 18-letni Chr. Richter na 6 miesięcy ścisłego aresztu.

HITLEROWCY A REICHSWEHRA. Jak donosi „Neuer Vorwärts“, w jednem z zachodnio-niemieckich miast doszło przed kilku dniami do zatargu między burmistrzem, naturalnie hitlerowcem, a komendantem miejscowego garnizonu Reichswehry. Burmistrz kazał wywieszoną na rozkaz komendanta czarno-biało-czerwoną flagę zastąpić chorągwią ze swastyką. Oficer odpowiedział na to: „Pan tu nie ma nic do gadania! Pan jest tylko tolerowany!“. Do zamiany flag nie doszło.

TELEGRAMY

—o—

MISJA ZIĘCIA ROTSCHILDA W KOWNIE

Warszawa, 31 lipca (tel. wł.). Do Wilna przybył radca ambasady polskiej w Paryżu p. Mühlstein po pobycie w Kownie i Połądze. Wbrew twierdzeniom, że podróż p. Mühlsteina miała charakter prywatny, w kołach politycznych przypisuje się jej duże znaczenie. Domyślają się, że p. Mühlstein miał misję polityczną, co wynika choćby z tego, że w Połądze miał dłuższą rozmowę z prezydentem Litwy Smetoną. Jakie rezultaty ta podróż wydała, niewiadomo. Faktem jest, że p. Mühlstein zaraz po przybyciu do Wilna udał się do Pikiliszek, gdzie był przyjęty przez ministra Józefa Piłsudskiego.

STAN BEZROBOCIA

Warszawa, 31 lipca (tel. wł.). Wedle danych z rynku pracy liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 28 lipca wynosiła 296021, o 2052 mniej niż w poprzednim tygodniu.

INŻYNIEROWIE NIEMIECCY SKAZANI NA ŚMIERĆ

Moskwa, 31 lipca. W procesie przeciw inżynierom niemieckim sowieckiej fabryki maszyn w Świerdłowsku, oskarżonym o szereg aktów sabotażu, zapadł dziś wyrok, na mocy którego 4 inżynierów niemieckich i pewien majster, Rosjanin, skazani zostali na karę śmierci przez rozstrzelanie.

OLBRZYMI SPADEK AMERYKAŃSKI

Berlin, 31 lipca. Do Berlina nadeszła wiadomość, że zmarły przed 10 laty w Ameryce niejaki Daniel Petras pozostawił spadek w wysokości 50 miljonów dolarów. Spadek ten wraz z procentami podzielony będzie między trzy najbliższe osoby zmarłego: siostrę żyjącą w Berlinie, bratanka żyjącego w Essen i brata mieszkającego w Warszawie. Suma spadkowa wraz z procentami znajduje się obecnie w jednym z banków w Filadelfji. Spadek, jaki otrzyma każdy z trzech spadkobierców, wyniesie około 90 miljonów złotych. — Podział spadku dokonany został dopiero teraz, ponieważ zmarły zastrzegł się, aby testament otwarty został dopiero po upływie 10 lat od daty jego śmierci.

POMYSŁOWI OSZUŚCI

Berlin, 31 lipca. Policja kryminalna aresztowała dwóch młodych, a już niezwykle pomysłowych oszustów, którzy założyli fikcyjne biuro podróży i pod pozorem organizowania podróży rozrywkowych do krajów nadbałtyckich i skandynawskich naciągali publiczność. Aresztowani zostali 24-letni Hans Kaessinkg i 21-letni August Alberts, którzy najpierw w Szczecinie, a później w Berlinie przez dłuższy czas uprawiali oszukańczy proceder. W mniejszych lokalach i kawiarniach wywieszali swoje afisze z programem rzekomych podróży i prosili właścicieli lokali, aby odsyłali do nich zainteresowanych. Niezwykle niskie ceny podróży zachęcały wielu, to też pomysłowi oszuści mieli zaliczki od 5 do 15 marek. Gdy nadszedł termin odjazdu wycieczki, oszuści stawiali się na oznaczonem miejscu, pobierali od klientów resztę należytości, poczem z odpowiednio przygotowanemi biletami podróży wsadzali gości do zamówionych autobusów i odwozili do Szczecina, gdzie mieli rozpocząć podróż morską. Tam dopiero publiczność dowiadywała się, że bilety podróży są fałszywe i że padła ofiarą pomysłowych oszustów. Podjęty przez policję pościg doprowadził do ujęcia młodych przestępców

POLACY OFIARAMI KATASTROFY GÓRNICZEJ WE FRANCJI

Paryż, 31 lipca. W kopalni rudy w kopalni w Angersville pod Metzem zawaliła się sztolnia, w której pracowało 27 górników. wskutek czego 4 górników zostało zasypanych. Jak stwierdzono, zasypani zostali **górnicy polscy.** Jednego zdołano wkrótce odkopać, jednakże był już nieżywy. — Trzech dalszych, którzy prawdopodobnie również nie znajdują się przy życiu, nie zdolano jeszcze wydobyć.

ZBROJENIA POWIETRZNE ANGLJI

Londyn, 31 lipca. Izba gmin odrzuciła w nocy znaczną większością, wniesiony przez frakcję partji pracy, wniosek o wyrażenie rządowi nagany, „z powodu zbrojeń powietrznych jako szkodliwych dla międzynarodowej akcji rozbrojenia i zawierających w sobie niebezpieczeństwo kosztownego wyścigu zbrojeń i przygotowań do wojny". Przed głosowaniem nad tym wnioskiem rozwinęła się dłuższa dyskusja, którą otwarł zastępca premjera Baldwin. Stając w obronie polityki zbrojeniowej rządu, Baldwin oświadczył, że obecna sytuacja międzynarodowa utrudnia osiągnięcie porozumienia w sprawie rozbrojenia. Porzucenie przez Niemcy konferencji rozbrojeniowej oraz inne wydarzenia, a przedewszystkiem ostatnie, wstrząsające zajścia w Niemczech, a wreszcie w Austrji wskazują, że właśnie **ta część Europy jest najgroźniejsza dla pokoju.** Panujący tam duch w żadnym wypadku nie sprzyja poczuciu bezpieczeństwa. Nie są również znane losy planu paktu wschodniego, który znalazł w parlamencie i rządzie angielskim tak żywe zainteresowanie, a który niewątpliwie wywrze wielki wpływ na dalsze losy konferencji rozbrojeniowej. Z chwilą, gdy Niemcy uznały się za uprawnione do podjęcia zbrojeń i skierowały swoje wysiłki na zbrojenia powietrzne, musiała Anglja uznać konieczność uzupełnienia swoich zbrojeń powietrznych, aby nie pozostać bezbronną. Anglja musi przeprowadzić swoje zbrojenia powietrzne także z tego względu, aby była w stanie kiedyś spełnić obowiązek wynikający z paktu locarneńskiego. Trzeba też pamiętać, że z chwilą opanowania powietrza dokonała się zmiana pojęcia o granicach państwa. Dzisiejsza granica Anglji zaczyna się już nad Renem. Mowa Baldwina przyjęta została entuzjastycznemi oklaskami.

Przeciw przywróceniu monarchji w Austrji

Paryż, 31 lipca. Nawiązując do pogłosek, iż niektóre sfery austrjackie poważnie zastanawiają się nad restauracją monarchji austrjackiej, „Echo de Paris" stwierdza, że przed paru tygodniami między Francją a państwami Małej Ententy zawarte zostało porozumienie, **wykluczające przywrócenie w Austrji monarchji habsburskiej.** Stanowiska tego Francja w żadnym wypadku nie może zmienić, jeżeli nie chce doprowadzić do zerwania przyjaźni z państwami Małej Ententy. Dziennik dalej stwierdza, że nie ulega wątpliwości, iż na wszelkie zamiary przywrócenia w Austrji monarchji habsburskiej **Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja odpowiedziałyby natychmiastowem zarządzeniem mobilizacji.**

Paryż, 31 lipca. Nowy rząd kanclerza Schuschnigga przyjęła prasa francuska naogół sympatycznie, aczkolwiek z artykułów pism przebijają pewne wątpliwości, czy pod względem polityki wewnętrznej rządy jego będą trwałe. „Oeuvre" pisze, że można tylko rządowi dra Schuschnigga życzyć, aby sprostał zadaniu, tembardziej, że żadna z reprezentowanych w nim osobistości nie cieszy się ani wśród ludności kraju, ani zagranicą takiem poważaniem, jakiem cieszył się Dollfuss, mimo swojej słabości. Poza tem zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rząd ten doszedł do skutku po dramatycznej walce między stronnictwem chrześcijańsko-społecznem a Heimwehrą. Słychać, że zwolennicy księcia Starhemberga mieli nawet postawić prezydentowi Miklasowi ultimatum. Niewiadomo też — kończy dziennik — jak długo potrwa zawieszenie broni i dlatego nie można przewidzieć, jak długo rząd obecny zdoła się utrzymać.

Wiedeń, 31 lipca. Według doniesień ze strony urzędowej kierownictwo „frontu ojczyźnianego" powierzone będzie wicekanclerzowi Starhembergowi, przez co Heimwehra dozna nadzwyczajnego wzmocnienia.

Wiedeń, 31 lipca. Jak z kół poinformowanych donoszą, agrement dla von Papena na stanowisko posła nadzwyczajnego w Wiedniu będzie przez rząd austrjacki udzielone jeszcze w bieżącym tygodniu. Jak słychać, rząd austrjacki ma postawić jednak pewne warunki natury politycznej.

DWAJ ZAMACHOWCY POWIESZENI

Wiedeń, 31 lipca. Przed nadzwyczajnym trybunałem wojennym w procesie o zamordowanie kanclerza Dollfussa zapadł dziś o godz. 13.45 wyrok, na mocy którego **obaj oskarżeni skazani zostali na karę śmierci: Otto Planetta** za zamordowanie kanclerza Dollfussa, **Franciszek Holzweber** za zdradę stanu. Wedle procedury, o ile prezydent związkowy nie skorzysta z prawa łaski, wyrok ma być wykonany w ciągu 3 godzin. Proces przeciw dalszym oskarżonym rozpocznie się w najbliższych dniach. Planetta i Holzweber skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie.

Wiedeń, 31 lipca. W toku dzisiejszej rozprawy przed nadzwyczajnym trybunałem wojennym zeznawali rzeczoznawcy wojskowi. Generałmajor Pummerer oświadczył, że w gmachu urzędu kanclerskiego znaleziono ogółem 69 sztuk 9-milimetrowych rewolwerów automatycznych system „Steyr", jeden rewolwer zwykły i 4600 nabojów rewolwerowych. Jak stwierdzono, strzelano tylko z 2 rewolwerów, z których jeden należał do Planetty. Następny rzeczoznawca zeznawał w sprawie przyczyny śmierci dra Dollfussa. Wedle tego, zamordowany kanclerz trafiony został 2 kulami. Jedna kula trafiła kanclerza 6 cm. poniżej ucha w okolicę szyi. Przebiła ona szyję w kierunku ukośnym, dostała się do kręgosłupa, przebiła rdzeń pacierzowy i opuściła ciało w okolicy łopatki. Rana ta była bezwarunkowo śmiertelna. Na zapytanie przewodniczącego, rzeczoznawca oświadczył, że nawet natychmiastowy zabieg lekarski nie był w stanie zapobiec śmierci, można było jedynie przedłużyć agonję. Drugi strzał nie był śmiertelny. Drugi strzał oddany był z odległości pół metra. Rana spowodowała paraliż rąk i nóg oraz kręgosłupa, na co uskarżał się umierający kanclerz. Generał Pummerer pokazał następnie trybunałowi kulę morderczą i oświadczył, że strzał oddany był z odległości 15 do 20 centymetrów. W ostatniem słowie oskarżony Planetta oświadczył, że nie chciał kanclerza mordować a następnie wyraził prośbę, aby mu pani Dollfussowa przebaczyła. Holzweber oświadczył, że nie jest winien śmierci kanclerza. „Wydany został wyraźny rozkaz unikania rozlewu krwi. Sądziliśmy, że w urzędzie kanclerskim zastaniemy dra Rintelena, tak nam dzień przedtem powiedziano. Mogę tylko jedno powiedzieć, że działałem z gorącej miłości ojczyzny".

Wiedeń, 31 lipca. W uzasadnieniu wyroku trybunał stwierdza, że obu oskarżonym udowodniono zbrodnię zamachu stanu. Obaj oskarżeni są członkami partji narodowo-socjalistycznej i przyznali się do udziału w akcji na urząd kanclerski, wiedząc że chodzi o uwięzienie rządu. Do budynku wtargnęło 150 uzbrojonych osób, co nosi znamiona powstania, którego dowódcami byli obaj oskarżeni. Co do zarzucanego Planecie morderstwa kanclerza, to sam przyznał się, że do kanclerza strzelał. Nie ulega również wątpliwości, że miał zamiar zamordowania, co wynika z użycia broni bezwzględnie śmiercionośnej, oraz z bliskiej odległości oddania strzału. Jako okoliczność obciążającą należy przyjąć fakt, że oddał dwa strzały, oraz wielkie znaczenie osoby kanclerza Dollfussa dla kraju, zaś jako okoliczność łagodzącą — nieposzlakowaną przeszłość oskarżonego. Co do oskarżonego Holzwebera okoliczności obciążającej niema zaś jako okoliczność łagodzącą przyjąć należy również nieposzlakowaną przeszłość.

Wiedeń, 31 lipca. Wobec odrzucenia przez prezydenta związkowego prośby obrońców o ułaskawienie obu skazanych, wyrok został wykonany. Na dziedzińcu więzienia ustawiono dwie szubienice już w południe. Pierwszy stracony został Holzweber, a następnie Planetta. Wyrok wykonano o godzinie 17.

Hindenburg umierający

Berlin, 31 lipca. Prezydent Rzeszy Hindenburg, który od dłuższego czasu przebywa w swej posiadłości w Neudeck, zasłabł dziś rano bardzo poważnie. Po niespokojnej nocy zaznaczyło się dziś rano **znaczne pogorszenie.** Istnieją obawy, że **śmierć może nastąpić każdej chwili.** Czuwający stale przy łożu chorego lekarze: prof. Sauerbruch, dr. Krauss, dr. Adam i prof. Kauffmann wydali dziś w południe następujący komunikat: Prezydent Rzeszy wziął dziś rano posiłek poza łożem, przyczem okazywał dla otoczenia pełne zainteresowanie. Po powrocie do łóżka nastąpił spokojny sen. Chory nie gorączkuje. Puls silny i cyfrowo wysoki.

Berlin, 31 lipca. W związku z chorobą prezydenta Hindenburga rozesłało niemieckie biuro informacyjne do wszystkich redakcyj polecenie, aby zaniechały wszelkich komentarzy dotyczących osoby i urzędu prezydenta Rzeszy a przedewszystkiem kwestji następstwa, umieszczając jedynie komunikaty pochodzące z niemieckiego biura informacyjnego.

Walka o byt właścicieli taksówek

W KRAKOWIE

W poniedziałek odbyła się w Krakowie imponująca manifestacja 130 taksówek, które zebrały się przed lokalem Związku zawodowego transportowców, którego sekcją jest organizacja właścicieli dorożek samochodowych. Przyczyną tej manifestacji była w pierwszym rzędzie zadawniona sprawa tak zw. stałych postojów. Zostały one wprowadzone przez starostwo grodzkie przed 3 laty i od trzech lat organizacja nasza prowadziła usilne starania o zniesienie tego zarządzenia, będącego zresztą unikatem w całem państwie. W licznych przedłożeniach wykazywali nasi delegaci, że przydzielanie każdej taksówce stałego miejsca postoju, ze względu na to, że możliwości zarobkowe z poszczególnych stanowisk są niejednakowe, — jest dla większości właścicieli krzywdzące, bo dochodowe stanowiska są opanowane przez garstkę uprzywilejowanych, którzy teraz za pośrednictwem swej karłowatej organizacji przy ZZZ przeszkadzają wszystkim naszym staraniom. Co więcej z systemem stałych postojów ściśle się wiąże nakaz przyjmowania pasażerów jedynie tylko z wyznaczonego miejsca, co zmusza szoferów po odbyciu płatnego kursu, powracać na miejsce odjazdu już bezpłatnie. W ten sposób podwaja się przebytą drogę, a tem samem i koszta własne przejazdu (z 28 groszy za kilometr na 56 groszy). Teraz, przy obniżce taryfy do 60 gr. za kilometr zysk spadłby do 4 gr., a nawet gdy trzeba opłacić szofera, zamienia się na deficyt w wysokości 8 groszy od kilometra.

Już to samo jest przyczyną, że taksówki krakowskie stanęły w obliczu ostatecznej ruiny. Ale jednocześnie zażądano od nas przedstawienia polis ubezpieczeniowych, których koszt musi wynosić 200 zł. rocznie. Gdyby przed kilku miesiącami władze uwzględniły nasz projekt założenia własnej kasy wzajemnych ubezpieczeń, dawno już dorożki byłyby ubezpieczone, bez szkody dla ich właścicieli. Dzisiaj bowiem, gdy roczny obrót taksówki nie przekracza średnio 2000 zł., gdy utrzymanie wozu i podatki zjadają blisko połowę tej sumy, wydobycie z przedsiębiorstwa 200 zł. rocznie jest rzeczą wprost niemożliwą i nastąpićby mogło tylko kosztem samego przedsiębiorstwa, przez zmniejszenie i tak już do ostateczności redukowanych wydatków na remont.

Ale staraniom naszym we wszystkich tych sprawach stawali zawsze na przeszkodzie panowie z ZZZ. Tych kilku ludzi, ciągnących zyski z krzywdy ogółu, nie przebiera w środkach, by tylko utrącić nasze postulaty. Na poniedziałkowej konferencji, odbytej w starostwie, używali najbardziej wykrętnych i wprost absurdalnych argumentów, by tylko nie dopuścić do zniesienia stałych postojów, dzięki którym bez trudu zdobywają nierównie wyższe dochody, niż którykolwiek z nas. W sprawie zaś ubezpieczenia nie omieszkali pochwalić się zawarciem umowy z jednem z prywatnych Towarzystw asekuracyjnych, które wymaga premji w wysokości 219 zł. Tak to zaprzedają ci panowie swych kolegów grubemu kapitałowi! — Uważają oni zresztą, że wymagania tego Towarzystwa nie są bynajmniej wygórowane. Właściciele dorożek samochodowych dobrze sobie zapamiętają te starania i poglądy panów z ZZZ., zapamiętają także, jakie to o nich opinje wygłaszał p. Najder w starostwie, dowodząc, że są elementem niekarnym, wywołującym zamieszanie i nieporządki w mieście, który musi być krótko i ostro trzymany.

Mimo jednak tych działań zdrajców naszych interesów udało się naszej organizacji ruszyć wreszcie sprawę z martwego punktu. Po trzech latach próżnych próśb i starań przechodzi wreszcie materjał, dotyczący stałych postojów ze starostwa do decydującej instancji — do województwa i należy mieć nadzieję, że decyzja, która zapadnie, pójdzie po linji naszych postulatów. — Władze, wobec których obaliliśmy wszystkie „argumenty" p. Najdra, przekonane są chyba po ostatniej konferencji o słuszności naszego stanowiska, a po poniedziałkowej manifestacji o ostatecznej rozpaczy ludzi, którym grozi utrata warsztatu pracy i ruina materjalna. — W tej chwili wśród właścicieli dorożek samochodowych panuje znów spokój. Ale w każdej chwili gotowi są do dalszych wystąpień i walki o swe słuszne prawa.

Słów parę wypada jeszcze poświęcić „Kochanemu ICKurjerkowi". Mianowicie, by nieprzychylnie usposobić dla nas publiczność, puścił w kurs brednię, jakobyśmy manifestowali przeciwko obniżce taryfy. Nawet „Głos Narodu", jak się okazuje, może w przeciwieństwie do największego dziennika w Polsce pozwolić sobie na inteligentnego reportera, który wie, gdzie należy szukać informacji i nie ssie niepotrzebnie jałowego palca.

ZAWIADOMIENIA

—o—

ZWIEDZANIE STAROŻYTNYCH ZABYTKÓW I KAMIENIC W MALOWNICZYCH ZAUŁKACH NA STRADOMIU I KAZIMIERZU, reszt dawnych obwarowań kazimierskich, pełnych wspomnień kościołów św. Agnieszki i Bonifratrów odbędzie się dziś we środę jako 24 wycieczka naukowa Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 zł., młodzież 50 groszy. Zbiórka o godzinie 3'45 popołudniu na placu Bernardyńskim.

DO USTRONIA I WISŁY jedzie w niedzielę 5 bm. pociąg popularny. Odjazd z Krakowa o 6'15, przyjazd do Ustronia o 10'10; przejazd do Wisły o 10'32, odjazd z Wisły o 19'30, odjazd z Ustronia o 19'53, powrót do Krakowa około 23'40. Cena przejazdu tam i spowrotem 6'80 zł.

TEATRY I KONCERTY

HANKA ORDONÓWNA W TEATRZE MIEJSKIM. — Znakomita nasza pieśniarka Hanka Ordonówna, porywająca publiczność niebywałym temperamentem, mimiką, oraz wszechstronnością interpretacji, wystąpi z jedynym wieczorem piosenki we czwartek 2 bm. w teatrze miejskim im. J. Słowackiego. Występ świetnej artystki wywołał w naszem mieście zrozumiałe zainteresowanie.

„OPOWIEŚCI HOFFMANA" Z ADĄ SARI I WIKTOREM BREGY. Melodyjna ta opera Offenbacha daną będzie w sobotę 4 sierpnia w teatrze miejskim po cenach zniżonych. W niedzielę 5 sierpnia również po cenach zniżonych „Traviata" Verdiego.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

KOŁO KRAJOZNAWCZE TUR urządza w niedzielę 5 bm. wycieczkę do Czerny. Zbiórka na dworcu głównym o godzinie 7 rano.

ZARZĄD SEKCJI SAMOPOMOCY EMERYTÓW PRZY ZZK W KRAKOWIE zwołuje na niedzielę 5 sierpnia na godzinę 10 przedpołudniem zebranie emerytów bez względu na przynależność związkową z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawa Spółdzielni budowlano-mieszkaniowej, 2) sprawa wysokości czynszów w domach kolejowo-czynszowych, 3) sprawy organizacyjne, 4) wnioski.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Opowieści Hoffmana".
Niedziela: „Traviata".

KINOTEATRY

Adria: „Pieśń serca" i rewja „Nóżki na stół".
Apollo: „Kobieta i bestja".
Atlantic: „Boczna ulica".
Bagatela: „Zatrute dusze" i rewja „Adamowicze lecą".
Dom żołnierza: „Biały mustang".
Promień: „Ostatnia carowa".
Słonko: „Pierwsza miłość Kościuszki".
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Bohaterowie stepu".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: „Posażna jedynaczka".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 1 sierpnia

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Koncert z Warszawy. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Otwarcie igrzysk sportowych Polaków z zagranicy w Warszawie. 16.20: Koncert popularny. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Książka i wiedza". 18.15: Gramofon. 18.45: Pogadanka z Warszawy: „O kulturze dnia powszedniego". 18.55: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Recital skrzypcowy z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Koncert ze Lwowa. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka: „Jak starosta Wydżga złoto w Beskidzie ukrył" — wygłosi dr. Marjan Pelczar. — 21.12: Koncert z Warszawy: utwory Ludomira Różyckiego. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy. 22.15: Rozwiązanie drugiego logogryfu muzycznego. 23.00—23.10: Wiadomości meteorologiczne i przemówienia Polaków z zagranicy do swych rodzin.

Czwartek 2 sierpnia

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert z Warszawy i dziennik południowy. 13.05: Opowiadanie dla dzieci młodszych. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Reportaż muzyczny ze Lwowa: „Gdy zadzwonią przy piosence mandoliny". 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Wesoła audycja z Warszawy: „Szeherezada". 18.00: Pogadanka z Warszawy: „Zaburzenia jelitowe u dzieci w lecie". 18.15: Słuchowisko legjonowe: „Rozkaz" — pióra Artura Schroedera. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. — 19.15: Muzyka taneczna. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze". 20.12: Muzyka lekka i nastrojowa z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka: „Motocyklem przez Żywiecczyznę" — wygłosi p. Marja Sandoz. 21.12: Koncert popularny z Warszawy. 22.00: Reportaż z fabryki wyrobów bursztynowych w Gdyni: „Złoto Bałtyku". 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne i przemówienia Polaków z zagranicy do swych rodzin.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.